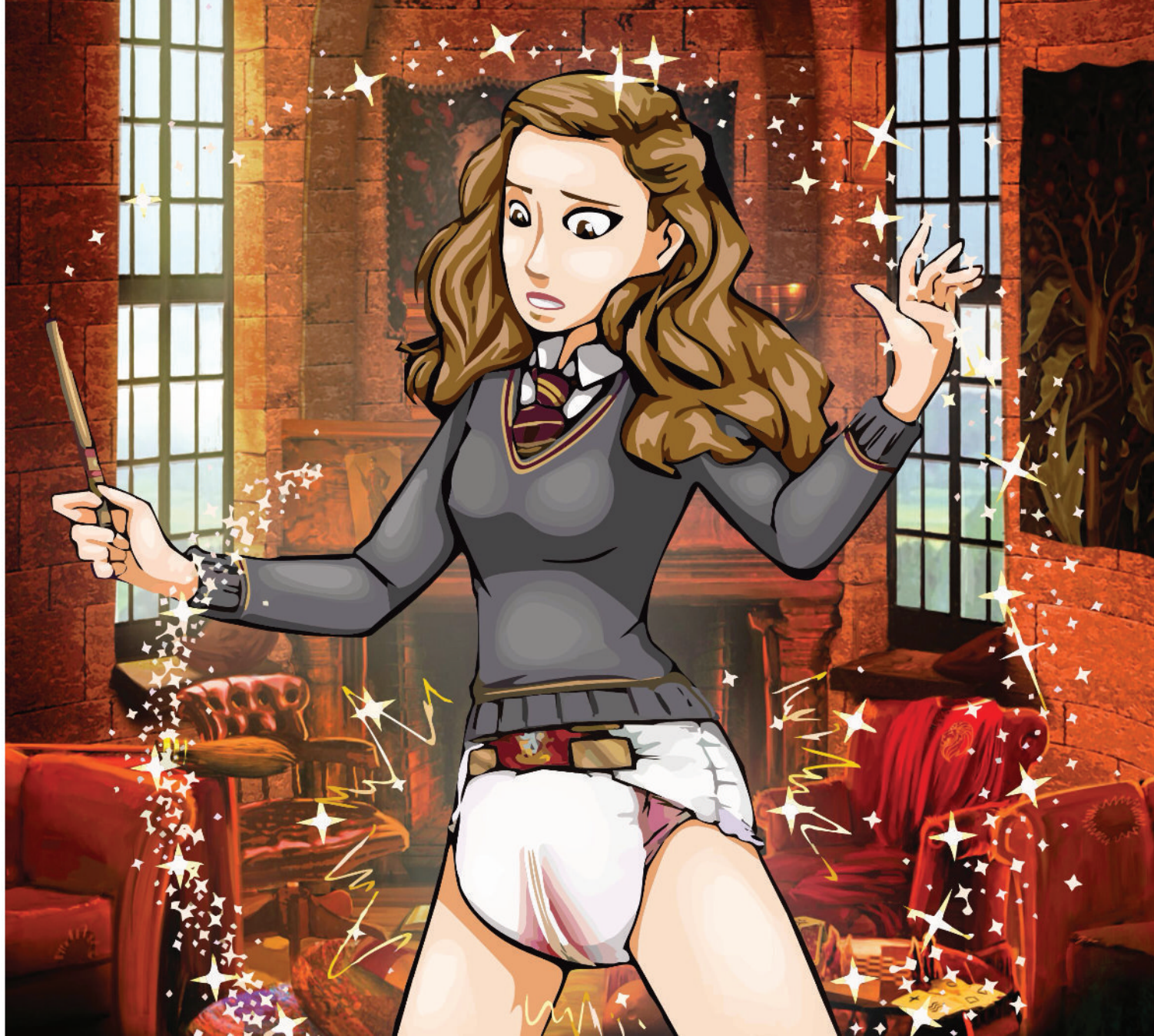


Roko Smoko

Mr. X

Emily Rose

i Magiczne
Najstoły



Emilly Rose i Magiczne Najstory

Autor: Mr.X

*Korekta oraz oprawa graficzna wykonana przez **Mayę***

*Publikacja - **Projekt Roko Smoko***

*Prawa Autorskie do dzieła pozostają zastrzeżone a prawo do dystrybucji dzieła przypadają autorowi – **Mr.X, oraz Grupie Roko Smoko.***

*Treść Opowiadania przeznaczona jest wyłącznie dla osób pełnoletnich, czyli takich, które ukończyły **18 rok życia.***

Wszystkie postacie przedstawione w opowiadaniu są pełnoletnie a użycie w opowiadaniu imion i nazwisk jest przypadkowe.

Uwaga: W opowiadaniu znajdują się elementy fetyszystyczne, sceny nagości, elementy BDSM, ABDL oraz ciekawa historia...

Życzymy Miłej Lektury!

Spis treści

Rozdział 1 - To się zaczyna krótkim spis treści.	3
Rozdział 2 - Uroki tego świata.	6
Rozdział 3 - Mugolskie sprawy są magiczne.	8
Rozdział 4 - Plan zła cz.1.	10
Rozdział 5 - Plan zła Cz.2	12
Rozdział 6 - Zadyma przy Dziurawym Kotle.	14
Rozdział 7 - Rozmowa z Hermioną i dzień sądu!	16
Rozdział 8 - Ponownie w Norze.	18
Rozdział 9 - Bitwa o pojmanyh!	20
Rozdział 10 - Świat Mugoli wita Emilly	22
Rozdział 11 - Oswajamy się powoli.	23
Rozdział 12 - Czas na Rave!	25
Rozdział 13 - Kara Mustafa, czyli jak zaczął się koszmar Stana	27
Rozdział 14 - Kara musi być wyważona...	29
Rozdział 15 - Nie mogło być jutro?	31
Rozdział 16 - Cała prawda o Emilly.	32
Rozdział 17 - Lis w bucie Pączkowej:	33
Rozdział 18 - Wielka ucieczka o chłodnym zmierzchu.	34
Rozdział 19 - Zabawa na peronie.	35
Rozdział 20 - Zapach Holandii	36
Rozdział 21- Trening z Rudą i Rudą.	38
Rozdział 22 -- Pierwsi goście	40
Rozdział 23 - Krótko tym jak było słabo.	42
Rozdział 24 - Wielki turniej cz.1	43
Rozdział 25 - Benny, Kennedy i Emilly na jednym polu.	45
Rozdział 26 - Pierwsze spotkanie z Nim!	46
Rozdział 27 - Poranek z „Tatuśkiem”.	48
Rozdział 28 - Koniec psot...	49
Rozdział 29 - Wstęp przed trzydziecią.	50
Rozdział 30 - Obudź się Emilly!	51

Rozdział 1 - To się zaczyna krótkim spis treści

Był rok 2020, właśnie minęły święta Bożego Narodzenia oraz Sylwester. Jechałam Warszawskim tramwajem prosto na zajęcia. Właśnie zaczynałam ostatni semestr w Magicznym Studium Zaocznym. Pewnie nie wiecie, ale od 1515 roku na terenie Polski pojawili się pierwsi czarodzieje, osiedlili się, założyli ukryte od „Mugoli” szkoły. Magiczne Studium Zaoczne jest szkołą dla czarownic i czarodziei, którzy chcą się dokształcić, poprawić swoje podstawowe umiejętności, aby łatwiej znaleźć pracę w magicznym sklepie, gdzie „Mugole” nie będą mieli wstępu. MSZ jest czymś w rodzaju Hogwartu, z tym, że tutaj mamy nieco mniej zajęć - Każdy może wygrać sobie 3 dowolne przedmioty.

Sobota:

08:00 - 10:00 Obrona przed czarną magią dla zaawansowanych

11:00 - 13:00 - Zaklęcia i uroki dla zaawansowanych.

14:00 - 16:00 - Elixiry dla zaawansowanych.

Niedziela:

08:00 - 10:00 Obrona przed czarną magią dla zaawansowanych.

11:00 - 13:00 - Zaklęcia i uroki dla zaawansowanych.

14:00 - 16:00 - Elixiry dla zaawansowanych.

Pewnie ciekawi Was co działo się w Hogwarcie? (SPOILER dla wszystkich tych, którzy jeszcze nie czytali/ nie oglądali) Harry Potter pokonał Lorda Voldemorta, następnie pozbył się czarnej różdżki. Ron pomagał w magicznym sklepie Wesley'ów, Hermiona zaś skończyła szkołę i zaczęła pracować w Departamencie Postrzegania Prawa Czarodzieja. Ministerstwo Magii jednak rzuciło duży nacisk na dyskrecję. Dzisiaj używanie czarów jest ostatecznością, każdy kto zagrozi światu czarodziejów, będzie zmuszony oddać różdżkę, zostanie też wydalony ze świata czarodziejów. Dosyć już tej historii, zajmijmy się tym co najważniejsze. Jestem nie tylko czarodziejką, ale też Adult Baby. Lubię być małą dziewczynką, mimo iż mam już 20 lat na karku. Tak czy inaczej, szłam w dżinsach i szacie czarodziejskiej... Ludziom zawsze mówię, że jestem wielką fanką Harry 'ego Pottera a oni w to wierzą. Byłam już na Warszawskiej, a to przecież tam jest sklep z ubraniami dla fanów Harry 'ego Pottera i fantastyki, weszłam do środka, mały drewniany pokójek zawsze był przyjemnym widokiem, akurat nie było nikogo w sklepie. Zadzwoiłam dzwonkiem, który stał na ladzie, a z zaplecza wyszła różowo włosą kobieta o jasnej cerze, ubrana była w spódniczkę i szatę czarodzieja przerobioną na marynarkę.

- Ja znowu do szkoły.

- Nie ma sprawy.

Przejście w przebieralni otworzyło się - cegły się rozsunęły. Byłam na ulicy Zakątnej, to tutaj można kupić wszystko dla czarodziejów. Wszędzie chodziły rodziny ubrane w czarodziejskie szaty, do tego uczniowie, którzy mieli jeszcze ferie zimowe - Większość z nich była powyżej trzeciej klasy.

Tak swoją drogą to idę ciągnąc walizkę niebiesko - czarną walizkę, bo w tej szkole jest możliwość noclegu, a ja mieszkam na drugim końcu Warszawy. W torbie oczywiście miałam pieluchy, smoczek, butelkę, chusteczki nawilżające i ciuchy. Cóż by innego? Zapomniałam wspomnieć, zaklęcia fetyszowe są zakazane, czyli zmiana pieluszki... tylko ręczna. Ministerstwo stawia duży nacisk na dobry wizerunek czarodzieja, a nie jakiś "zoboczony magik, czy co". Przeszłam kilka metrów i skręciłam w lewo, weszłam do małego budynku, który w środku był o wiele większy. Na początek spory hol, na przeciwko pokój dyrektora, po lewej klasa do obrony przed czarną magią, kawałek dalej sala do zaklęć i uroków, po prawej mamy za to klasę do eliksirów, obok niej przejście w korytarz, który ma dwa przejścia, jedno do sypialni uczniów (tutaj kolejny podział na dwa pokoje), drugie przejście prowadziło do kuchni. Aby dojść do łazienek, trzeba było przejść przez sypialnię. Zostawiłam swoje rzeczy w pokoju, tylko plecak zostawiłam - miałam w nim książki, pergamin, pióro

i pieluchę. Dziewczyny były już w pokoju, czasem udało się zrobić tak, aby żadna z nich nie została na noc i wróciła do domu, wtedy mogłam się pobawić. Zauważyłam, że jest tylko troje ludzi, ale po chwili dołączyły dwie brakujące osobki. Była Kayla - gruba brunetka i jej dwie pomagierki, szczupłe, czarnoskóre bliźniaczki Merry i Alex. Były też miłe dziewczyny, czyli Magda – czerwono włosą czarownica z rodziny mugolskiej, Kasia z rodziny mieszanej i Jola, która była wychowywana w czarodziejskim sierocińcu. Po krótkim przywitaniu zeszliśmy na lekcje. Obrona przed czarną magią była czymś wyjątkowym, uczył nas przystojny profesor, miał może 30 lat, piękne czarne włosy zaczesane do tyłu, krótką brodę i wąsy, zawsze ślicznie się uśmiechał i był bardzo kulturalny. Weszliśmy do klasy, a zaraz za nami spóźnieni Panowie.

- Witam, nazywam się Profesor Karol Róża i jestem nauczycielem obrony przed czarną magią. Pokażę wam jak się bronić, kiedy w grę wchodzi zaklęcia niewybaczalne, ale i te zakazane przez państwo. Oczywiście każdy żyje jak chce, ale w materiale muszę was nauczyć się bronić przed zaklęciami fetyszowymi.

Byłam w lekkim szoku, patrzyłam na tego nauczyciela i miałam wrażenie, że zwraca się do mnie. Może on jest jak ten legendarny Auror Alastor Moody? Może jego oko też ma jakąś ciekawą zdolność? Może on teraz widzi mojego pampersa, który w tramwaju został zmoczony po raz pierwszy? Czułam się osaczona, wtedy padło moje imię i nazwisko.

- Emilly Rose, proszę podejść.

Wstałam, nogi miałam jak z waty, szata zasłaniała moje spodnie, ale mimo to czułam, że zaraz wszyscy będą wiedzieli o moim sekrecie.

- Proszę się przypomnieć.

- Nazywam się Emily Rose, jestem córką brytyjskich emigrantów.

- Rozumiem, już wiem. Znam Pani ojca, proszę pozdrowić Harolda, jest takim wyjątkowym czarodziejem. Ale teraz zajmijmy się czymś ważniejszym. Zna Pani jakieś zaklęcia fetyszowe?

- Nie, nigdy się nie interesowałam.

- Rozumiem, ale to nie dobrze. Znajomość tych zaklęć może was kosztować życie. Może być tak, że ktoś zaknebluje was kulką analną, może być tak, że będziecie mieli na sobie pampersa, mimo iż go nie zakładaliście, a przecież sami wiecie, że to utrudnia uniki! Diapero, Bontagus, Sissysemrpo, to wszystko bardzo niebezpieczne. Wiecie kto stworzył zaklęcie Diapero? Słynny czarodziej, prowadzący klub miłośników fetyszu ABDL, to Teddy Smok, tak go nazywali. Wiecie czego dokonał? W jego klubie pojawiło się dwóch tajemnych szpiegów, którzy mieli namieszać. Zaatakowali go we dwóch, walka była prawie przesądzona. Został uderzony zaklęciem Rictusempra, jeden z oprawców prawie go zaatakował, wtedy Teddy rzucił zaklęcie Diapero, które nałożyło oprawcom pieluchy nie tylko na tyłki, ale też na głowy. Tych zaklęć nie da się odbyć za pomocą Protego (zaklęcie tarczy), tutaj potrzebny jest unik. Teddy Smok miał przeciwników jak na dłoni, najpierw użył zaklęcia Expeliarmus, co doprowadziło ich do rozbrojenia, a potem uderzył tak silnym Expulso, że przeciwnicy wypadli przez okno z trzeciego piętra, ale nic im się nie stało, mieli tylko kilka złamań. Moi drodzy, musicie poznać siłę tych zaklęć. Musicie być czujni. - Profesor Karol spojrzął na Magdę, która właśnie rozmawiała z Jolą.

- Pani Magdalena się nudzi! Diapero!

Magda spadła z krzesła, zaklęcie było o tyle silne, że jej spodnie zniknęły, a na pośladkach pojawił się duży pampers. Madzia wyglądała bardzo słodko, brakowało mi koleżanki od pieluch, ona idealnie pasowała charakterem do mojego ideału kobiety... no właśnie, jestem lesbijką. Profesor machnął różdżką, a Magda wróciła do normalności, w sensie... jej spodnie wróciły, ale wypuklenie zostało.

- Pani Magdo, pampers zniknie po pierwszym sikaniu. Proszę nie rozmawiać, dziękuję. Pani Emilly, niech Pani wraca na miejsce.

Wróciłam na krzesło, stres minął, ciągle miałam widok Magdy przed oczami, musiałam ją wciągnąć w te zabawy, nie miałam jeszcze planu.

Gdy na lekcji eliksirów Profesor Janusz Kowal przestał narzekać na profesora Jaworską od zaklęć i uroków, zaczął opowiadać nam o tym, że czekają nas ferie zimowe. Dopiero co skończyliśmy jedne ferie, a już zaczynamy drugie. Cieszy mnie to, bo ministerstwo płaci uczniom "Pomocne" nawet kiedy mają wolne, dzięki temu mam na swoje potrzeby. Wtedy w mojej głowie narodził się mroczny plan, przed chwilą się martwiłam, a przecież wszystko było takie proste... Czas na odliczanie kolejnej części, uważam za rozpoczęty.

Rozdział 2 - Uroki tego świata.

Po zajęciach musiałam nieco odpocząć, kolacji niestety dziś nie było, gdyż zachorował szkolny kucharz. Wszyscy poszli na Zakątną w celu zjedzenia czegokolwiek. Razem z Magdą wybrałyśmy się do Kawiarni Madame Fererro, była to starsza, siwowłosa czarownica, bardzo szczupła, mimo upływu lat, dbała o siebie jak niejedna nastolatka. Zasiadłyśmy do jednego ze stolików przy oknie. Ja zamówiłam piwo kremowe i naleśniki z fasolkami wszystkich smaków i serkiem wiejskim, Magda zaś wybrała miód pitny oraz chleb czekoladowy. Najpierw rozmawiałyśmy o pierdołach, ale w między czasie i tak przymierzałam się do poważniejszego tematu, w końcu uświadomiłam sobie, że muszę to powiedzieć, szczególnie wtedy, że nasze zamówienia zbliżały się... same. Madame Fererro użyła zaklęcia *Vingardium Leviosa*. Dla nas było to normą, dla was byłby to szok. Mojego wzroku nie przykuwały też płatki śniegu padające z sufitu, które znikwały zanim zbliżyły się do czubka głowy. Sufit zaś był zimowym, bardzo pochmurnym niebem. Mniejsza o wystrój, wszystko jest magiczne, przejdźmy do tego najważniejszego punktu.

- Magda, co robisz w te ferie?

- Sama nie wiem, zastanawiam się jeszcze.

- Tak sobie pomyślałam, że może masz ochotę jechać do czarodziejskiego kurortu, jest trzy miasta dalej.

- Sama nie wiem... - Z małą niepewnością w głosie odpowiedziała.

- Będzie fajnie. Sanki, śnieg, gorąca czekolada wieczorem.

- W sumie, to nie jest głupi pomysł.

- Myślę, że obie nie będziemy się nudzić.

- Masz rację, chętnie pojedę.

Dokończyłyśmy kolację i wróciłyśmy do szkoły, okazało się że w sypialni będziemy tylko my, reszta dziewczyn wróciła do domu. Magda położyła się na łóżku obok mojego, obie weszłyśmy pod kołdrę. Miałam na sobie koszulę nocną i różowe majtki, kupione w mugolskim sklepie. Zauważyłam że Magda odwróciła się na drugi bok, to była moja chwila. Z pod poduszki wyjęłam pampersa, podciągnęłam koszulę nocną tak, że odsłaniała mi cały brzuch, majtki zsunęłam do kostek, a to wszystko pod grubą kołdrą i kocem, bo było dosyć zimno, mimo wielkiego kominka w naszym dormitorium, będącym jednocześnie naszą sypialnią. Przerzuciłam przód pieluchy na swoje atuty kobiecości, szybko zapięłam przylepce, naciągnęłam majtki i opuściłam koszulkę, następnie schowałam się pod kołdrę. Musiałam odczekać kilka sekund, aby mieć pewność, że Magda nadal śpi - tak było. Magda wyglądała bardzo słodko, przypominałam sobie ten widok, kiedy na tyłku miała wielkiego pampersa.

Obudziłam się o wiele wcześniej niż przypuszczałam, doprowadziłam się do ładu, zeszłyśmy na śniadanie, następnie poszłyśmy z Magdą na lekcje. Na obronie przed czarną magią mieliśmy powtórkę z rozrywki, Magda jednak tym razem nie została zapieluchowana, dziś ofiarą był Eryk, rudy, mugolski chłopak z lekką niedowagą. Zaklęcia i uroki zaś bardzo mnie zaskoczyły, lekcja o uroku "*Sectumsempra*", które wymyślił nastoletni Severus Snape, była bardzo ciekawa. Nauczycielka prowadząca opowiedziała nam historię, że gdy wielka fala Norweskich imigrantów zaczęła robić burdy w Niemczech, rząd Niemiecki używał tego właśnie zaklęcia, do pozbywania się ich, gdyż powolna śmierć odstraszała potencjalnych napastników.

Eliksiry? Oczywiście napój miłości. Jeśli dwie osoby wypiją ten sam trunek, zakochają się w sobie, jest to oczywiście nieprawdziwe uczucie i krótkotrwałe jednocześnie. Lekcja minęła o tyle szybko, że nim się obejrzałam, byłam już w domu, czekałam na Magdę, która miała przylecieć do mnie na swoim

Nimbusie 2002. Siedziałam w swoim pokoju, spakowałam cztery wielkie paczki mugolskich pampersów, oczywiście do specjalnego worka, takiego jak Harry dostał od Hermiony (nie bałam się więc o brak miejsca, worek był zaklęty tak by był większy w środku). Nowa butelka ze smoczkiem i smoczek to też coś zupełnie normalnego, przecież muszę sprawiać pozory normalności, że tak powiem. Byłam już gotowa, drzwi od balkonu były otwarte, Magda wleciała przez nie, była w moim pokoju, a jej miotła nadal unosiła się w powietrzu.

- Gotowa? - Zapytałam.

- Oczywiście. Już nie mogę się doczekać.

- W takim razie lecimy!

Wsiadłam na swoją Kometę 301, wykonanej z drewna brzoźowego i odepchnęłam się nogami, a za mną Magda. Lecialiśmy nad wioskami Mugoli, nie mogli nas zobaczyć. Mijałyśmy piękne pola, pokryte białym puchem, ale pensjonat dla czarodziejów nie był przecież daleko, więc ledwo oderwałyśmy się od ziemi, a już trzeba było lądować. Wielki, drewniany budynek, a za nim piękne trasy do nart, sanek i innych przedmiotów tego typu, pochodzących ze świata mugoli. Weszłyśmy do środka, zarezerwowałyśmy pokój - mały z kominkiem i jednym dużym łóżkiem. Wiedziałam, że dzisiejszego wieczoru będę musiała zrealizować mój plan...

Rozdział 3 - Mugolskie sprawy są magiczne.

W pensjonacie co prawda była kuchnia, ale z niej miałyśmy skorzystać dopiero w czasie kolacji. Ubrałyśmy się w szaty zimowe, pod spodem miałam bluzę z kapturem. Dżinsowe spodnie wołałam zakryć, nie wiem, jak mój tyłek wygląda w pampersach kiedy idę. Szliśmy chodnikiem, przyszedł delikatny śnieg, było chłodno. Była to mniejsza wersja ulicy Zakątnej, wszędzie małe bazarki czarodziejów, którzy wciskali przyjezdnym jakieś bądzievia w stylu "Gluty Hipogryfa", czy "Poroże Bobroleni". Kawalek dalej "Czekoladowe Tulipany", a za nimi ochraniacze do podróży za pomocą proszku "Fiuu". Wy Mugole widzieliście go w drugiej części przygód Harry 'ego Pottera. Tak swoją drogą, Bobrolenie to połączenie bobrów i leniwców, są to po prostu leniwe bobry. Czemu mają poroża? To w sporej części też jelenie. Odkrył je wybitny naukowiec, mówili o nim "Brotek", podobno w Warszawie mieszkał. Magda pociągnęła mnie za rękę.

- Może pójdziemy tam? - Koleżanka wskazywała ręką na mały lokalik nazywał się "Lewitujący Poczęstunek u Jarka Kostrzygi".

Weszliśmy do środka. Sufit był tym razem normalny i nie padał nam śnieg na głowę. Okrągłe, drewniane stoliki, a przy nich miotły, które podtrzymywały nie tylko sam stolik, ale też ławki. Wszystko lewitowało. Za barem stał kelner, nad nim widniała tabliczka z napisem "JAREK TU STOI", ona również unosiła się w powietrzu. Jarek wyglądał na miłego, młodego chłopaka, miał długie, blond włosy spięte w warkocz, niebieskie oczy, był średniej postury, na sobie miał szaty czarodzieja ze złotymi akcentami, musiał mieć dużo galeonów. Na sali nie było wielu gości, kilka czarownic w jednym kącie sali, jakiś pijany czarodziej w drugim rogu, Magda wybrała stolik na środku, powiedziała mi abym wzięła jej to co sobie.

- Dzień dobry, w czym mogę pomóc?
- Poproszę Należniki z liśćmi konopi Hawajskiej, serem salami oraz cheddar z małą ilością smażonego mięsa z "Kurczako-barana".
- Dwa razy czy raz?
- Dwa razy.
- Coś do picia?
- Dwa razy syrop wiśniowo ananasowy.
- Dobrze, to będzie cztery galeony.

Podalam pieniądze, Janek wziął je, wyglądał na zadowolonego, chyba był zadowolony, że zarobił kolejne pieniądze. Powiedziałam Magdzie o zamówieniu i poszłam do łazienki, zobaczyłam się w lustrze, przód koszulki miałam włożony do pampersa, wtedy zamarłam. Czy Jarek uśmiechnął się, bo zobaczył pieluchę? Czy Magda widziała pampersa? Poprawiłam bluzkę i wróciłam do Magdy, zupełnie zapomniałam o tym, że miałam sprawdzić stan pieluchy, byłam zbyt przejęta tą sytuacją. Gdy wróciłam, dania czekały już na stole, usiadłam na ławce, która opadła na podłogę, a potem znów uniosła się nad podłogą. Jakiś metr nad ziemią, dla was to szok, u nas to normalka. Śmieszne jest to, że dopiero teraz zauważyłam kominek, Magda również na niego patrzyła.

- Czemu tak patrzysz na ten kominek? - Zapytałam.
- Z tego kominka przyleciało nasze jedzenie. - Zaśmiała się Magda.
- Czego Ci czarodzieje nie wymyślą. Takie rzeczy to się mugolom nie śniły.
- A tak właściwie, to czemu chciałaś ze mną jechać na ten wyjazd?
- Lubię Cię, jesteś bardzo miła, ładna... - Ugryzłam się za język. - No wiesz, koleżanki.
- Koleżanki? - Zapytała z bardzo podejrzliwym tonem.
- Tak, koleżanki. - Wybełkotałam pełna wstydu.

- Szkoda, jestem lesbijką. - Powiedziała Magda. - Liczyłam na coś więcej, chyba lepiej wrócę do domu.

Magda zeskoczyła na podłogę.

- Ja też. - Dodałam szybko.

- Ty też?

- Tak.

Magda wróciła na swoje miejsce, chwyciła mnie za rękę.

- W takim razie coś czuję, że ten wyjazd będzie o niebo lepszy niż się spodziewaliśmy. - Powiedziała Magda.

Zjadliśmy do końca, ciągle śmiejąc się do siebie z każdego spojrzenia, obie czułyśmy się szczęśliwe, dużo rozmawialiśmy, ale nie mogę przypomnieć sobie o czym. Mimo tego radosnego dnia, nie mogłam zrezygnować z mojego planu. Gdy wróciłyśmy do kurortu, Magda od razu poszła do łazienki, ja też chciałam siku, dlatego od razu rozluźniłam mięśnie. Ciepły mocz płynął po moim pampersie kolejny raz, gdy skończyłam poczułam przyjemne ciepło na udach, wtedy przestraszyłam się jak nie wiem co. Dżinsy miały dwie mokre plamy przy tyłku, Magda właśnie spuściła wodę. Szybko wzięłam drugie dżinsy i majtki w rękę, stanęłam przy drzwiach, gdy Magda wyszła, od razu wskoczyłam jej za plecy i weszłam do łazienki, szybko zamykając drzwi. Nie miałam pieluchy przy sobie, musiałam iść na sanki w samych majtkach. Zdjęłam z siebie mokre ciuchy i wrzuciłam je do kosza na pranie, mokrą pieluchę uniosłam zakłębciem "Vingardium leviosa" i zamachnęłam ją tak mocno, że po "puszczeniu" zakłębca, wyleciała bardzo daleko. Szybko umyłam się i włożyłam fioletowe majtki. Dżinsy miałam w rękę, wyszłam z łazienki.

- Musiałam zdjąć te spodnie i zmienić majteczki, tante były bardzo... wilgotne, to chyba z zimna tam mi tyłek zmarzł.

- Nie ma sprawy.

- Wkładaj leginsy, na to kombinezon zimowy mugoli i idziemy na sanki.

- Dobra.

Szybko włożyłam ubranie, Magda wyczarowała sanki, najpierw machała różdżką "rysując" w powietrzu koło, potem krzyknęła "Sankus Mugolo", z jej różdżki wyleciała złota powłoka, która przeleciała przez niewidzialny okrąg, przyjmując jego kształt, następnie zamieniając się w sanki, takie jakie miały mugolskie dzieci. Poszliśmy nieco pojeździć. O dziwo nie było mi żal, że idę bez pampersa, liczyła się Magda i mój plan...

Rozdział 4 - Plan zła cz.1

Magda jako pierwsza wsiadła na sanki, odepchnęła się nogami, jechała w dół, właśnie minęła dwa drzewa, kierowała się na ostatni wielki dąb, próbowała skręcić, a ja dyskretnie wymierzyłam w nią różdżką i pod nosem szepnęłam Ascendio, Magda wyleciała w powietrze, uderzyła całym ciałem w wielkie drzewo, które przypominało wierzbę bijącą, mimo iż ono nie atakowało ludzi. Mój plan się udał, wiedziałam jakie Magda będzie miała obrażenia, szybko pobiegłam do niej. Próbowałam ją obudzić, udawałam przerażoną, wystrzeliłam różdżką w niebo, wielką, czerwoną iskrę. Po chwili pojawiła się pomoc medyczna, która zabrała Magdę. Jakies pół godziny później mogłam do niej zajrzeć. Magda miała złamaną prawą nogę oraz obie ręce. Mój plan przewidywał dwie złamane nogi, ale nie udało się.

- Jak się czujesz?

- Jakoś, lekarze mówią, że w ciągu sześciu dni mnie wyleczą, chodzi o zrastanie kości i odbudowa tkanki, którą musieli usunąć. Najgorsze jest to mugolskie świństwo na moim tyłku. Ta ich przenośna toaleta.

- Pampersy?

- Tak, muszę to nosić, bo nie są w stanie prowadzić mnie do łazienki. To okropne.

- Nie mów tak. Zaraz przyjdą lekarze i zabiorą Cię do naszego pokoju, mówią, że jedyne co muszą robić to podawać Ci lekarstwa.

- To dobra wiadomość, ale te pampersy mnie przerażają.

- Spokojnie. Pomogę Ci je zmienić.

- No jeśli trzeba.

- Niestety, ale nie martw się, mogę je nosić razem z Tobą.

- Jak to?

- Ja też będę zakładać pampersa, żebyś nie czuła się osamotniona.

- To bardzo miłe, nie musisz tego... - Przerwałam Magdzie.

- Ale chcę tego.

Magda uśmiechnęła się, chwilę później przewieźli łóżko Magdy do naszego pokoju, ja przygotowałam już wszystkie pieluchy, zasyпки i inne jednym zakłębieniem rozpakowywania bagażu. Magda leżała na łóżku, byłyśmy same, zdjęłam spodnie i majtki, podeszłam do Magdy.

- To wkładam.

- Na pewno?

- Tak.

Pieluchę przelożyłam sobie między nogi, przykleiłam przylepce do przodu pampersa, następnie założyłam majtki i legginsy. Zbliżyłam się do Magdy, chwyciłam ją za przód pampersa i zaczęłam ją całować. Jedyne ruszającym się "kawałkiem" Magdy była jedna noga, wierzgała nią jak szalona, czuła się spełniona. Masowałam jej krocze coraz mocniej, Magda jęczała i nadgryzała wargi z rozkoszy, drugą ręką masowałam jej piersi. Obie podniecałyśmy się coraz bardziej, Magda doszła, poczułam też, że jej pampers się wypełnia.

- Ojej, sorki.

- Nic się nie stało, do tego one są stworzone. Mugole przecież są bardzo leniwi, nie piorą pieluch, robią jednorazówki.

- Chyba czas na zmianę.

- Zgadzam się.

Wyczarowałam pod Magdą wielki ręcznik, lekko rozszerzyłam jej nogi i rozpięłam moką pieluchę. Jej krocze było idealnie wygolone, dotknęłam jej miejsc intymnych małym palcem, wzięłam chusteczkę nawilżoną i wytarłam starannie. Magda wyglądała na lekko podnieconą, wyciągnęłam jej z pod pupy starego pampersa i wsunęłam pod nią świeżego i grubszego. Zapięłam przylepce, Magda była lekko zawstydzona, ale jednocześnie szczęśliwa. Położyłam się obok niej, mój plan chyba się udał...

Rozdział 5 - Plan zła Cz.2

Przebudziłam się, nie było jeszcze ranka. Chciałam sprawdzić, czy śpi Magda, ale na łóżku jej nie było. W pierwszej chwili wydało mi się to normalne, ale przecież Magda powinna leżeć połamana. Szybko zerwałam się z łóżka, za oknem było jeszcze ciemno, obok okna stała Magda, miała na sobie szatę czarodziejów, nie wyglądała na połamana. Gwałtownie się odwróciła, a ja podskoczyłam.

- Twój plan się nie udał. - Z przebiegłym uśmiechem na twarzy powiedziała Magda.
- Jaki mój plan? - Pstryknęłam palcami, a moja piżama zamieniła się w szatę czarodziejów... szybkie przebieranie.
- No plan zapakowania mnie w pieluchy i traktowania mnie jak małe dziecko.
- Skąd wiesz o tym planie?
- Podałam Ci Veritaserum, no wiesz, eliksir prawdomówności. Wtedy po przylocie.
- To nie tak...
- A jak? Tak właśnie było, potem rzuciłam na Ciebie delikatne Oblivate i tak o to zapomniałaś ostatniej godziny, a ja nieco zmodyfikowałam Ci pamięć.
- Po co to zrobiłaś?
- Chciałam poznać Twoje intencje, gdyż jestem agentką wydziału fetyszowego w Ministerstwie Magii. Miałam wysledzić kolejnego dziwaka, dlatego podawałam się za uczennicę przez długi czas. Nauczyciel też jest podstawiony, miał użyć na mnie zaklęcia pieluchowego, aby kogoś zainteresować. Wydałaś się.
- Co to oznacza?
- Uczysz się jeszcze, nigdy nie było z Tobą problemów... Rictusempra!

Coś jak błyskawica w lekko różowym kolorze uderzyła we mnie, odrzuciło mnie, uderzyłam w drzwi i straciłam przytomność.

Obudziłam się w jakimś dziwnym, szarym pokoju, leżałam na czymś w rodzaju ławki, spojrzałam w lewo, widziałam kraty. Przestraszyłam się, myślałam, że jestem w Azkabanie, ale przecież za takie rzeczy nie wsadzają ludzi do Azkabanu. Złapałam się za krocze, nie miałam na sobie pieluchy, pachniałam też perfumami mugoli. Nagle pojawił się adwokat - poznałam po brązowej szacie z zielonymi akcentami, oni zawsze nosili takie kolory. Kraty się rozchyliły, więc ten Pan bez problemu wszedł do mojej celi. Kraty się zasunęły, mężczyzna usiadł na krześle, machnął różdżką, a w pokoju pojawił się stolik, położył na nią teczkę ze skóry węża.

- Nazywam się Tadeusz Norman Kopciński. Miło mi, będę prowadził Pani sprawę przed sądem czarodziejów. Jest Pani oskarżona o dewiacjonizację świata czarodziejów. Fetysze są tu surowo zakazane, wszyscy to tępią.
- Emily Rose. Wiem jak ministerstwo traktuje fetysze, ale przecież to nie jest nic złego.
- Niech im to Pani wytłumaczy. Z resztą, nie możemy się przekomarzać, sprawa jest poważna. Zostanie Pani dzisiaj uwolniona, ma Pani rozprawę dopiero za tydzień. Mogę Pani powiedzieć tylko jedno... Hermiona Granger.

Adwokat Tadeusz był niskim i szczupłym facetem, mogłam bez problemu go powstrzymać, ale wolałam pozwolić mu odejść. Chwilę później przyszedł strażnik.

- Proszę się stawić do Sądu Czarodziejów, dostanie Pani dziś sowę z Ministerstwa Magii z datą procesu.
- Dobrze.

Wysłałam z celi, za mną leciały moje rzeczy. Bałam się tego co się stanie, ale musiałam walczyć. Jeszcze dzisiejszej nocy zamierzałam wyruszyć do Londynu, aby dostać się do Dziurawego kotła i przejść do budynku Ministerstwa.

Wróciłam do domu, rodzice siedzieli w salonie, przy naszym drewnianym stole. Na meblach siedziała brązowo - biała sowa, na stole leżał list, był otwarty.

- Masz nam coś do powiedzenia? Wiesz jaki to wstyd?! - Krzyknął ojciec.

- Domyślam się, ale to część mojego życia, możecie albo to zaakceptować, albo mnie już nigdy nie zobaczyć.

- Emily, nie możesz nam tego robić. - Dodała mama, z oczu poleciały jej łzy.

- A wy możecie mnie oceniać? Czy to jest sprawiedliwe? Z resztą, to nie ważne. Muszę się dostać do Ministerstwa magii do Departamentu Przestrzegania Prawa Czarodziejów, tam jest Hermiona Granger, ona mi pomoże.

Szybko pobiegłam na górę, po starych drewnianych schodach skakałam jak akrobatka, liczyła się każda minuta. Szybko spakowałam poręczny plecak, który działał podobnie jak namioty - był niesamowicie pojemny. Wysłałam oknem, w lewym ręku trzymałam miotłę, podskoczyłam i przerzuciłam ją sobie pod nogami, usiadłam na trzonku, poczułam silny ból między nogami... nie miałam na sobie pampersa. Szybko zajrzałam do szafki, specjalnie zostawiłam w domu Dry Nights'y, gdyż najbardziej przypominają zwykłą bieliznę. Wróciłam na daszek, znów wskoczyłam na miotłę, odepchnęłam się nogami i poleciałam prosto na przystanek. Autobus czarodziejów miał zawieść mnie do Londynu. Doleciałam do przystanku, było ciemno, zimno, mokro i strasznie. Miotła poleciała do domu, gdzie jej miejsce. Czekałam na autobus, który nadjechał minutę od mojego przyjazdu. Czerwony, jednopiętrowy pojazd zatrzymał się bardzo blisko mnie, na mały "balkonik", który był częścią autobusu wyszedł facet w niebieskim mundurze, był niski, grubszy, miał krótkie włosy i słynny "koper" pod nosem. Spojrzałam na jego krocze, penis mu stał, spojrzałam na niego, patrzył mi w dekolt.

- Nazywam się Cezary Pimpek i bla, bla, bla... wsiadaj i mów, gdzie chcesz jechać...

Rozdział 6 - Zadyma przy Dziurawym Kotle.

Była godzina 23:30, autobus pędził jak szalony, wy mogliście obejrzyć to w trzeciej części Harry 'ego Pottera, ja musiałam to przeżyć. Śnieg lekko prószył, ale szyby i tak były całe białe, zamarzły od tej chorej prędkości. Nastął mój przystanek, wzięłam swoją torbę i ruszyłam do Dziurawego Kotle. Na budynkach widniały niewidoczne dla mugoli tabliczki, które pokazywały, gdzie jest Dziurawy Kocioł. Szłam nieco niepewnie, nie znałam dobrze Londynu, nie wiedziałam czego mogę się spodziewać po okolicznych chuliganach. Szłam między blokami, z nieba prószył śnieg, z klatki wyłonił się jakiś wielki, łysy typ. Kurtka lotnicza - zielona, podwinęte dżinsy i te wielkie buty. To był Skinhead, patrzył na mnie, przeskoczył przez barierkę, która wydzielala wejście do bloku.

- No, mała, chyba zablądziłaś.

Gość ruszył w moim kierunku, rzucił się na mnie, ale odskoczyłam na bok, odwrócił się, wtedy ja krzyknęłam:

- DREŃWOTA!

Gość zdębiał, pchnęłam go małym palcem, upadł na zimne i mokre płytki. Odsunęłam się od niego, ale coś mnie tknęło, nie mogłam mu przebaczyć.

- Diapero!

Spodnie Skina zniknęły, a na ich miejscu pojawił się wielki, biały pampers. Zaczęłam biec, ciągle miałam w ręku różdżkę, chciałam się szybko dostać do Dziurawego Kotle. Z daleka widziałam znak tego baru. Zatrzymałam się, musiałam odetchnąć. Z baru wyszedł jakiś typ, miał wielką szatę, szedł w moim kierunku. Wysunęłam różdżkę przed siebie, byłam pewna, że to ukryty urzędnik ministerstwa, chcąc mnie dopaść. Zakapturzona postać również wysunęła różdżkę i krzyknęła.

- Nible wimble.

Niebieski promień wystrzelił z różdżki, skoczyłam na kosz na śmieci, dzięki temu zaklęcie mnie nie trafiło.

Gwałtownie się wychyliłam, byłam bardzo niezadowolona.

- Expelliarmus! Expelliarmus! Expelliarmus!

Trzy czerwone promienie wyleciały z mojej różdżki, jeden za drugim. Postać uniknęła pierwszego, skacząc obok.

- Protego!

Moje zaklęcie odbiło się, zauważyłam, że przeciwnik dostał trzecim promieniem, był rozbrojony. Chciałam wiedzieć kto mnie zaatakował, ale zniknął niezauważony. Byłam pewna, że to ministerstwo coś knuje. Wszyscy wiedzą, że ten departament fetyszowy jest mocno skorumpowany, a jego szef podpisał umowę na rozpoczęcie takiego departamentu jeszcze za czasów ministra Knota. Wbiegłam do dziurawego kotle, było dosyć jasno, kilku czarodziei siedziało przy drewnianych stołach, pili piwo kremowe, jakaś czarownica mieszała eliksir w małym, przenośnym kociołku, wielkości dużej filiżanki. Usiadłam do jednego ze stolików. Nie chciałam moczyć pampersa, miałam tylko jednego Dry Nights'a, a resztę w plecaku. Chciałam gdzieś spędzić do noc, gdy podszedł do mnie kelner, zamówiłam piwo kremowe i grzanki z masłem kokosowym. Chciało mi się sikać, nie było tu łazienki. Lekko zaciskałam nogi, wtedy do baru wszedł ktoś, kto na pewno mi pomoże. Tak, to był on, strażnik kluczy i gajowy z Hogwartu - Rubeus Hagrid, przyjaciel Harry 'ego, Rona i Hermiony. Facet większy od drzwi, zarośnięty jak jakiś hipis, no i ta sympatyczna twarz.

- Panie Hagridzie.
- Tak?
- Mogę prosić?
- Oczywiście.

Hagrid usiadł obok mnie.

- Słucham? Czy też chcesz się umówić na pogawędkę z Harry 'm Potter 'em?
- Nie, ja raczej do Pani Granger.
- Do Hermiony? - Zapytał zdumiony olbrzym.
- Zwykle Panowie chcą z nią gadać, ale wtedy Ron dostaje szału i ciska zaklęciami dookoła, do puki jakiegoś samo go nie trafi.
- Ona pracuje w Departamencie postrzegania praw czarodzieja, musi mi pomóc. Za dokładnie 6 dni mam sprawę w sądzie. Tylko ona może mnie uratować.
- A o co ta sprawa? Cholibka, wy młodzi ciągle pakujecie się w jakiś tarapaty. Jak Harry, Ron i Hermiona.
- Ja... no wstyd mówić, noszę pieluchy.
- O Boże? Co z Tobą? Wiesz jak ministerstwo nie lubi tych... dewiacji.
- To nie jest dewiacja. - Lekko się uniosłam. - Przepraszam.
- Rozumiem, to Twój „styl życia”, nie lubicie, jak się nazywa Was dewiacją. Sama wiesz co się działo za czasów Sama Wiesz Kogo, nie możemy dopuścić do tego, by wizerunek czarodzieja był źle postrzegany.
- Wiem, ale przecież to nic złego.
- Wiem to, dlatego pomogę Ci. Akurat jestem motorem, pojedziemy do Nory, tam obecnie mieszka Ron i Hermiona, razem z Państwem Wesley. Rodzice Hermiony często ich odwiedzają.
- Świetnie, chodźmy. - Bardzo się ucieszyłam, wtedy poczułam, że moja pielucha staje się mokra.
- Coś się stało? Pobladaś jakoś.
- Nie, wszystko... dobrze.
- No dobra, to jedziemy.

Wyszliśmy z Dziurawego Kotła, wsiadłam do kosza, w którym kiedyś siedział Harry Potter, a obok jego przyjaciel. To niesamowite, ale nim to dobrze rozkminiłam, już wylecieliśmy w powietrze. Było zimno, śnieg padał mi na twarz. Gdy zaczęliśmy się zbliżać do Nory, bardzo się ucieszyłam. Hermiona krzyczała na Rona, a ten układał drzewo do wiaderka, zapewne na opał...

Rozdział 7 - Rozmowa z Hermioną i dzień sądu!

Pozwólcie, że daruję sobie opowieść jak przywitali mnie mieszkańcy Nory. Byli oni bardzo mili i nie traktowali mnie gorzej, mimo iż na początku powiedziałam, że chcę doprowadzić do "legalizacji" ABDL w świecie czarodziejów.

- Dobrze, rozumiem, że nie chce iść Pani do więzienia, ale ja na prawdę niewiele mogę zrobić. - Powiedziała ze smutkiem Hermiona.

- Wiem o tym, ale jest Pani inteligentna, może jednak byłaby w stanie mnie jakoś uratować? Jestem młodą dziewczyną i nie chcę trafiać za kratki.

- Wszystko się zgadza. Ale ja na prawdę niewiele mogę zrobić. Jedynie co mogę, to złożyć wniosek o rozmowy w tej sprawie, ale to jedynie przeciągnie to wszystko. Przykro mi, nic więcej nie mogę zrobić.

- Rozumiem, muszę sobie jakoś radzić.

Podeszłam do kominka, był bardzo stary, w środku cały brudny od sadzy, widać były też pozostałości po jego poprzednim użyciu.

- Mogę skorzystać z teleportacji?

- Oczywiście.

Stałam w kominku, chwyciłam garść piasku i krzyknęłam.

- Na Zakątą!

Zniknęłam w zielonych, jaskrawych płomieniach, a jakąś godzinę później, byłam już w swoim domu. Usiadłam na łóżku, głowę oparłam o dłonie. Pierwszy raz od dawna czułam taką bezsilność.

Nachodziły mnie dziwne myśli, chciałam uciec, zginąć, ale nie mogłam tego zrobić, musiałam się bronić.

Minęły kolejne dni, aż nastał ten jeden, wyjątkowy poranek. To był dzień, kiedy miałam stawić się do sądu czarodziejów. Weszłam na salę sądową, była cała w ceglach, na przeciwko wejścia siedziała ona... Sędzina Karolina Barańska, patrzyła na mnie bardzo wrogo, prokurator Patryk Wąsiński pisał coś w swoim zeszycie, a mój obrońca... się nie pojawił. Mocno przełknęłam ślinę, bałam się wyroku.

- Możemy zaczynać. Panie prokuratorze proszę o głos. - Głosem pełnym dumy, powiedziała Sędzina.

- Oskarżona Emilly Rose dokonała się czynu "Upokorzenia świata czarodziejów, czynnościami fetyszowymi". Pani Rose dopuściła się noszenia pieluch w miejscu publicznym.

- Czy oskarżona przyznaje się do winy? - Zapytała Sędzina.

- Tak Wysoki Sądzie, ale...

- W takim razie wyrok nie podlega żadnym naradom.

- Chwileczkę, chciałabym złożyć zeznania.

- Fetysze nie zasługują na żadne środki łagodzące, dlatego wyrok to...

- Kiedy ja chcę mówić!

- Nic, nie musi Pani mówić Panno Emilly. - Usłyszałam głos Pani Hermiony. - Wysoki Sądzie. Otóż ja nie wiele mogę zrobić dla tej sprawy, ale jest ktoś, kto za porozumieniem Ministra Magii złożył projekt ustawy o legalizację fetyszu jakim jest ABDL. Osobą, która złożyła taki wniosek jest Harry Potter...

Na sali rozpraw słyhać było głośnie szepty, wszyscy powtarzali nazwisko "Potter". Sędzina Karolina zmarszczyła czoło, rozejrzała się po sali i powiedziała.

- W takim razie Pani Emilly jest wolna?

- Tak, a wszyscy zatrzymani tacy jak Maya, Rick, Lunmio i Susel jeszcze dziś odesłani do domu.

- Kiedy zaczną się rozmowy na temat tego wszystkiego? - Zapytała Sędzina.
- W najbliższym tygodniu.
- Czy mogę już zakończyć rozprawę?
- Tak.

Pani Hermiona wyszła z sali rozpraw, była z siebie dumna, miała wrażenie, że świat będzie teraz piękniejszy, ale bardzo się myliłam...

Rozdział 8 - Ponownie w Norze.

Ledwo wróciłam do domu, a od razu przyleciała do mnie brązowa sowa. Wielki ptak usiadł na poręczu, na której wieszalałam ubrania. Podeszłam i wzięłam list, była to wiadomość od Pani Hermiony.

Emilly, musisz jak najszybciej pojawić się w Norze. Pan Wesley będzie czekał dziś o 23:30 przy Dziurawym Kotle. Szukaj zielonego Forda. ~ Hermione Granger

Nie mogłam czekać, przebrałam się tylko i natychmiast wyruszyłam do Nory. Pojechałam pociągiem do Londynu, a potem poszło już nieco łatwiej, bo przy Dziurawym Kotle czekał na mnie Pan Wesley w zielonym, nowym Fordzie Anglia. Wsiadłam do samochodu.

- Dzień dobry Panie Wesley.
- Witam Emilly, wybacz że zawracamy Ci głowę, ale ta sprawa nie może czekać. Wszystkiego dowiesz się na miejscu.

Samochód uniósł się i wystartował, Pan Wesley leciał bardzo szybko, nigdy nie myślałam że taki człowiek może tak pędzić. Niedługo później byliśmy w Norze, przywitała nas Pani Wesley, która od razu zaciągnęła mnie do kuchni.

- Emilly, miło że jesteś. Harry i Ron również przyszli.
- Świetnie.
- Napijesz się herbaty?
- Poproszę.

Usiadłam na krześle przy drewnianym stole, Pani Wesley podała mi herbatę, do domu wszedł Pan Wesley, który pewnie parkował auto.

- Harry, Ron, Hermiono! Emilly już jest.

Usłyszałam kroki na drewnianych schodach, pierwszy szedł Potter, za nim Hermiona, a za nią Ron. Przywitaliśmy się i usiedliśmy do stołu. Harry zaczął.

- Panie Wesley, już jej Pan mówił?
- Nie, jeszcze nie.
- W takim razie ja to zrobię.
- Dobrze, ty opowiedz.

- Maya, Rick, Lummio i Susel nie zostali wypuszczeni z więzienia. Ministerstwo nie oczyściło się z korupcji, w sensie, że nie na długo. Przez jakiś czas było dobrze. Tak czy inaczej, chcemy ich odbić. Tylko tak możemy ich wyciągnąć, wtedy sprawę się nagłości i zapewnimy tej czwórce lekką nietykalność.

- Poszalejemy jak za dawnych lat.
- Ron, uspokój się, to nie zabawa.
- Przecież wiem.
- Uspokójcie się. - Dodał Harry i machnął ręką. - Jutrzejszego wieczoru ruszamy. Plan jest taki, ja idę do Aloizego Johnsona, on zarządza więzieniem, zajmę go czymś, w tym czasie wypuszczicie Susła, Lummio, Mayę oraz Ricka.
- Dobrze, jestem gotowa, mam kilka swoich rzeczy, jeśli mogłabym zostać.
- Ależ nie ma problemu kochanie. - Dodała Pani Wesley. - W pokoju gościnnym niestety nie ma żadnych gości, a raczej... nie było.

- Dobrze, w takim razie zostajesz u nas i jutro wieczorem idziemy na akcję. Co prawda też bym sobie powalczył, ale w pewnym wieku człowiek też chce zaszaleć, nawet Potter. - Dodał "przywódca". - Ja idę, trzeba się wyspać przed jutrzejszą akcją, wam też tak radzę.

Pani Wesley zaprowadziła mnie do pokoju gościnnego, było tam jedno, duże łóżko, szafa oraz nocna szafka. Gdy Pani Wesley wyszła, miałam czas na zmianę pampersa. Zdjęłam z siebie swoją czarną szatę, byłam tylko w legginsach, koszulce i swetrze. Legginsy spuściłam ledwie do kolan, kiedy drzwi znów się otworzyły, to była Pani Wesley, która wtopiła wzrok w mojego pampersa.

- Przepraszam Emilley. Nie wiedziałam, że zmieniasz sobie pieluchę mugoli.

- Nic się nie stało.

- Może Ci pomóc kochanie?

- Znaczy... - Zrobiło mi się głupio, czułam, jak rumienią mi się policzki.

Pani Wesley podeszła do mnie, położyłam się na łóżku. Matka Rona i reszty tej zgrai, która walczyła w bitwie o Hogwart będzie zmieniała mi pampersa... to wielki szok. Leżałam na łóżku z rozstawionymi nogami, Pani Wesley zamknęła drzwi, z mojego plecaka wyciągnęła różowy smoczek i włożyła mi go do buzi. Przyszła pora na odpinanie pampersa. Jeden przyklepiec, drugi, trzeci, potem czwarty i przód pampersa się uniośł. Pani Wesley bez żadnego komentarza, wytarła mnie chusteczkami nawilżonymi mugoli, następnie włożyła mi świeżą pieluchę, zakryła moje okolice intymne i zakleiła pieluchę jednym machnięciem różdżki, następnie przykryła mnie kołdrą.

- Może herbatki? Masz tą słodką butelkę mugoli?

- Bardzo chętnie, ale rano, jestem bardzo zmęczona. - Odpowiedziałam, mając w buzi smoczek.

- Dobrze, śpij smacznie.

Pani Wesley ucałowała mnie do snu i wyszła z pokoju. Czułam się wyjątkowa, zasnęłam...

Rozdział 9 - Bitwa o pojmanych!

Powoli zbliżał się wieczór. Wszyscy ubrani w czarne stroje wsiedliśmy do nowego, czerwonego Forda Anglii, tylko Harry z nami nie leciał. On musiał przybyć nieco wcześniej, aby zagadać szefa więzienia - Aloizego Johnsona. Niebo było bezchmurne, bez żadnego problemu lecieliśmy nad miastami mugoli, był późny wieczór. Mimo ogrzewania było mi zimno, powoli chciałam wracać, nie byłam w stanie przestać się trząść.

- Spokojnie, jak zlecimy na podłozę nie będzie tak zimno. - Powiedział Ron Wesley.
- Dobrze wiedzieć. - Odpowiedziała Hermiona, która ciągle rozmasowywała sobie ręce.

Suseł, Lummio, Maya i Rick byli na drugim piętrze, cela trzecia, nie mieliśmy wiele czasu. Stanęliśmy między drzewami, za nami był Ford Anglia, ruszyliśmy przed siebie, następnie zbliżyliśmy się do bramy, ukryci za drzewami widzieliśmy Harry 'ego, który właśnie wszedł na teren więzienia. Aloizy Johnson wyszedł, a za nim pełno straży. Wszyscy chcieli przywitać się z "Chłopcem, który przeżył". Zarządca więzienia był niskim, czarnoskórym czarodziejem, szeroki w barkach, w białym garniturze zarzucał jakimiś suchymi dowcipami, a Harry udawał, że go to bawi. My jednak ruszyliśmy, weszliśmy tylnym wejściem, nie było pilnowane, wszyscy witali Harry 'ego. Byliśmy w małej kanciapie, Hermiona rzuciła zaklęcie.

- Alohomora.

Kolejne drzwi otworzyły się, wyszliśmy, byliśmy na terenie więzienia, oczywiście każdy miał zakrytą twarz, a głowy chroniły nam czapki. Ruszyliśmy powoli w stronę drugiego piętra, lataliśmy między korytarzami i kolejnymi celami, które były porozizucane na oślep po całym piętrze. Cela piąta, pomiędzy trzysta dwunastą i osiemdziesiątą szóstą. To był labirynt, w końcu usłyszeliśmy krzyk Rona.

- Mam.

Zbliżyliśmy się do celi, Rick był człowiekiem ze stopami jak Kucyk, miał na sobie różową pieluszkę. Maya patrzyła w dół, miała na sobie czarną szatę, a na głowie kaptur, wyglądała tajemniczo. Suseł miał krótkie ręce i po dwa grube palce w dłoni, był w stanie trzymać różdżkę, albo ubijać masło. Lummio? Młody chłopak w przebraniu Lisa, miał na sobie pieluchę, wyglądał na zadowolonego. Ron otworzył drzwi zaklęciem "Alohomora".

- Ron i Hermiono, pójdzicie pierwsi, Lummio, Maya, Suseł i Rick biegają za wami. Ja osłaniam tyły. Co by się działo ze mną, nie zatrzymujecie się. - Powiedziałam.

Ruszyliśmy do biegu, z okna widziałam jak Harry jeszcze zatrzymuje Aloizego na dworze, chciał abyśmy swobodnie uciekli. Ron i Hermiona tylko otwierali kolejne drzwi, fantastyczna czwórka, którą uratowaliśmy biegła za nimi, a ja tylko odwracałam się do tyłu, żeby sprawdzić czy nikt za nami nie biegnie. Powoli zbliżaliśmy się do wyjścia, odwróciłam się, a kiedy spojrzałam przed siebie, wpadłam na wielkiego ochroniarza, widać chciał złapać tylko mnie. Wyciągnęłam różdżkę, wtedy od zaszedł mnie od tyłu, usłyszałam tylko zaklęcie.

- Expeliarmus!

Różdżka mi wypadła, nikt z moich towarzyszy tego nie zauważył, byłam stracona. Schwytano mnie i wrzucono do celi. Miałam czekać na proces, mogłam wysłać dwa listy, jeden wysłałam do Hermiony, napisałam tam, że nie powiem kto brał udział w akcji ratunkowej, oczywiście oni też nie mogą nic powiedzieć. Drugi list zaś wysłałam do rodziców, opowiedziałam im co się stało. Nie wiedziałam co mnie teraz czeka, do czasu, aż przyszedł do mnie Pan Sędzia. Gość wysoki, szeroki i łysy, ubrany w eleganckie szaty trzymał różdżkę w lewej dłoni.

- Panno Emilly, wyrok zależy tylko ode mnie. Czy powie Pani kto brał udział w tej akcji? Bo Lummo, Rick, Maya i Suseł zostali schwytani. Potrzebujemy nazwisk porywaczy.
- Nie wiem, nic nie powiem.
- Dobrze, w takim razie wyrok postanowiony. Zostanie Pani dożywotnio wyrzucona ze świata czarodziejów.
- I co ze mną będzie?
- Dostanie Pani tysiąc mugolskich złotych i życzymy powodzenia.
- A moja różdżka?
- Zostanie zniszczona, bez niej Pani moc nie będzie miała większego zastosowania, co najwyżej będzie sobie mogła Pani buty zasnuować bez schylania. Bo jak sama Pani wie, zostały wprowadzone nowe przepisy, rzucenie zaklęcia bez różdżki są zabronione, to grozi nawet karą w Azkabanie, a tam kieszonkowców nie wrzucają.

Sędzia wyszedł, zostałam sama. Jutro mieli odebrać mi dowód pełnoletności czarodziejskiej, byłam wyrzucona z tego świata. W więzieniu pojawiły się moje rzeczy, to oznaczało, że nie miałam już, gdzie wracać...

Rozdział 10 - Świat Mugoli wita Emily.

Strażnicy zaprowadzili mnie do małego pokoju. Za biurkiem siedział jakiś minister. Niski, lysiejący koleś, kompletnie znudzony swoim życiem, podpisywał jakieś dokumenty.

- Proszę Pani Emily, różdżka oraz dowód pełnoletności czarodziejskiej i jest Pani wolna.
- A czy moi rodzice zostali poinformowani o tym co się dzieje?
- Pani rodzicom i bliskim została wyczyszczona pamięć, nie będą wiedzieć o Pani istnieniu. Od dziś będzie Pani Mugolką, na dobry start dostanie Pani od nas trzy tysiące złotych. Właśnie, Rubeus Hagrid mówił, że bardzo mu Pani żal i przyniósł jakiś list. - Podał mi wielką kopertę urzędnik.
- Dobrze. - Podałam różdżkę i dowód pełnoletności czarodziejskiej, wzięłam list z biurka.
- A nie mogłabym jednak zostać w świecie Magii?
- Nie, niemagiczne osoby są odizolowane od świata magii. Skoro nie macie już czarów, to jesteście nam niepotrzebni. Oczywiście są pewne wyjątki, takie jak Rubeus Hagrid, ale on miał szacunek u samego Albusa Dumbledora, tego który walczył z "Sama Wiesz Kim".

Odwróciłam się i wyszłam, zostałam przetransportowana czarnym busem, który oczywiście latał. Zbliżyliśmy się do jakiegoś podwórka.

- Tutaj Pani wysiada. - Odezwał się kierowca.
- Jak to?
- Ci ludzie powiedzieli, że może Pani zostać na tydzień u nich, ale musi sobie szybko Pani znaleźć pracę i mieszkanie, więc radzę nie zwlekać.
- Dziękuję za radę.

Duże podwórko, wokoło prawie same pola, najbliższe domy jakieś 100 metrów dalej. Podeszłam do drzwi małego, drewnianego domku i zapukałam do drzwi, otworzył mi starszy mężczyzna, miał dobre pięćdziesiąt lat, ubrany w dżinsowe spodnie i flanelową, zielono - czarną koszulę przywitał mnie.

- Witam. Pani to pewnie Emily. Ja jestem Norman, zapraszam.
- Dziękuję.

Weszłam do małego domku, były tam trzy pokoje, mała łazienka i niewielka kuchnia.

- Grażyna, wołaj Karola, przyjechała Pani Emily.

Z kuchni wyleciała kobieta, miała przynajmniej czterdzieści lat, była szczupła, na głowie kręcone włosy, była brunetką. Pani Grażyna również ciepło się przywitała. Drzwi jednego z pokoi się uchyliły, wyszedł wysoki, dobrze zbudowany blondyn o niebieskich oczach, nie jedna rzuciłaby się mu w ramiona, oczywiście jeśli nie przeszkadzał by jej pampers na jego pupie, smoczek w buzi i ta niebieska koszulka w samochodziki. Gość był typowym ABDL, ministerstwo wiedziało, gdzie mnie wysłać. Karol usiadł na podłodze i zaczął rączkować w moim kierunku.

- Och, Karolek dopiero uczy się chodzić. Dobrze, że jesteś u nas na ten tydzień, pomożesz nam się nim zająć. - Powiedziała Grażyna.
- Jak to?
- Normalnie. Przy Karolku trzeba coś robić cały czas, bawić się z nim, przewinąć go.
- Ale czemu?
- Pani Emily, o wszystkim Pani opowiem.

Poszłyśmy do salonu, usiadłam na dużym, czarnym fotelu, Norman przyniósł tacę, gdzie były dwie białe filiżanki herbaty i cukier. Grażyna siadła na przeciw mnie, uśmiechnęła się i zaczęła opowiadać...

Rozdział 11 - Oswajamy się powoli.

- Wszystko zaczęło się tak, że Karol w pewnym wieku wrócił do pieluch. Zauważyłam to, gdy miał jakieś osiemnaście lat, wydało mi się to okropne, złe, paskudne. Pewnego dnia przyłapałam syna jak zmieniał sobie pieluchy, zaproponowałam mu pomoc, ucieszył się, ale potem przestało mu się to podobać. Gdy jego opiekunką okazała się dziewczyna, która bardzo mu się podobała, przeżył traumę. Wtedy chyba coś w nim pękło i taki już został. Dzisiaj wiem, że nieco przesadziliśmy, ale byliśmy zacołani. Przez takich jak my, świat czarodziejów jest dzisiaj w takiej sytuacji. Nie ważne z resztą. Musisz teraz zastanowić się co dalej z Tobą będzie.

- To nie takie proste. Muszę pomyśleć co będzie dalej.

- Najlepiej abys odpoczęła. Może coś zjesz? A właśnie, wieczorem jest dyskoteka, w naszej małej miejscinie organizują Rave Party. Oni też mają smoczki.

- Na prawdę?

- Tak, powinnaś pójść i się nieco odstresować.

- Pomyślę nad tym. Przepraszam, ale gdzie będę mieszkać?

- W tym pokoju na przeciwko kuchni, pokażę Ci.

Grażyna zaprowadziła mnie do mojego pokoju, był mały, może z dwa razy większy niż komórka pod schodami, ale bez problemu zmieściłam wszystkie swoje rzeczy. Otworzyłam list od Hagrida. W dłoniach miałam różową, pachnącą różami kartkę, od razu postanowiłam przeczytać.

Droga Emily.

Wiemy co się stało, jest nam bardzo przykro, ale niestety nic nie mogliśmy zrobić, gdyż wtedy wydalibyśmy Mayę, Susła, Lunmio i Ricka. Wszyscy są teraz bezpieczni, a i Tobie w świecie mugoli nic nie grozi. Dajemy Ci dwa tysiące Polskich złotych, abys miała dobry start.

Pozdrawiam Hermiona Granger.

Miałam całkiem sporo kasy, w świecie Mugoli mogłam być kimś. Dziś czekała mnie dyskoteka w stylu Rave. Najpierw włożyłam pieluchę, ubrałam się w dzinsy i płaszcz, wyruszyłam na spacer po okolicy. Jedna droga, pola, jakieś lasy, co jakiś czas dom. Powoli zbliżyłam się do sporej remizy, zobaczyłam plakat, na którym była dziwna postać, chyba właśnie w stylu Rave. Chwyciłam za klamkę, otworzyły się drzwi, a za nimi stało małe stoisko i jedna przebieralnia. Zauważyłam świecąca sukienkę, rękawiczki i łańcuszek do smoczka, dawno nie widziałam tylu światełek.

- Mogę to przymierzyć?

- Jasne. - Odpowiedziała dziewczyna ubrana w zielono czarny kostium, na rękach miała zielone i czarne koraliki.

Weszłam do przymierzalni, zdjęłam spodnie. Próbowałam włożyć tą śliczną, pełną światełek sukienkę, ale pielucha mocno mi wystawała. Wychyliłam głowę i zapytałam.

- Przepraszam. Są większe rozmiary? Znaczą dłuższe?

- Za chwilę kolega przyniesie. - Powiedziała, wychyliła się w stronę sceny i krzyknęła. - Jimmy, daj mi sukienkę XL, bo tutaj Pani też nosi pieluszkę!

- Co oni mają z tymi pieluchami i smoczkami. Kiedyś tego nie było!

- Nie marudź, tylko przyniesie!

Jimmy był taki jak wszyscy, kolorowy i świeący, przyniósł mi sukienkę, zmieściłam się, była idealna. Łączuszek do smoczka i rękawiczki pasowały idealnie. Zapłaciłam jedyne 400 zł, wtedy wydawało mi się to prawie nic. Wróciłam do domu i powoli zaczęłam szykować się na imprezę...

Rozdział 12 - Czas na Rave!

Weszłam do sali, pełno ludzi, w ustach miałam swojego smoczka przyczepionego do sukienki kolorowym łańcuszkiem. Ludzie nie wyglądali na zainteresowanych, część z nich sama miała smoczki. Przy barze siedziała blondynka o normalnych kształtach, nie była ani zbyt gruba, ani zbyt szczupła, jej niebieskie oczy były wpatrzone w chłopaka, który wykonywał jakiś dziwaczny taniec dłoni. Podeszłam, aby przyjrzeć się bliżej, wtedy gość przerwał taniec.

- To nie pokaz dla każdego. - Powiedział chłopak, był szczupłym brunetem, ubrany na biało, polany świecąca farbą patrzył na mnie z wrogością.

- Spadaj! - Powiedziała blondynka. - Nie rób z siebie wielkiego mistrza.

Gość odszedł, dziewczyna podeszła do mnie.

- Hej, jestem Molly, mówią mi, że rządzą tym klubem i najczęściej tak jest. Nie jesteś z tych terenów, ale wyglądasz świetnie. Może szukasz miejscówki na afterka? - Dziewczyna nawijała jak szalona, nie dało się jej przerwać.

- Jestem Emily.

- Emily, to co. After party? Chcę abyś mnie wkręciła w te pieluchy, bo same smoczki są już dosyć oklepane, a ja na takim sprzęcie kompletnie się nie znam.

- To co. Pojedziemy do Ciebie?

- Jasne, ale najpierw nieco wypijmy.

*** **

Minęło kilka godzin, popłynęło kilka drinków, tych mugolskich trunków. Wracaliśmy taksówką, oparłam się o fotel, ale poczułam, że czyjaś ręka dotyka mojego krocza, to była Molly, ta to dopiero się spiła, ale cóż, to ona rządziła klubem, nie tylko w picciu. Dojechaliśmy do bloku Molly, weszliśmy do kamienicy, wszędzie były jakieś grafity z napisami typu "Rave Masters" i tym podobnymi, widać było więcej wyznawców tej mody. Małe mieszkanko, kuchnia, jeden pokój i łazienka, dla Molly w pełni wystarczające. Usiadłam na czerwonym fotelu, Molly siadła obok mnie, w ustach miała smoczek, zastanawiałam się czy przypadkiem nie jest lesbijką. Nowa koleżanka wyjęła smoczek, spojrzęła na mnie z uśmiechem.

- To jak to się nazywa to wszystko? Te pieluchy? Te inne?

- Adult Baby.

- Adult baby? To brzmi ciekawie. Może jest jakieś forum, albo strona internetowa?

- Nie wiem... być może. - Nadal nie czaję co to ten internet.

Molly odpała laptopa, już po chwili była zarejestrowana na jakimś forum, trafiłyśmy na zły moment, niestety forum miało problem z małym spamerem, który wszystkich obrażał.

- Patrz co gość pisze, administracja nie nadaża usuwać tych postów. - Pokazywała kolejne wątki Molly.

- Widzę. Ale nic z tym nie zrobimy.

- Jak to nie.

Molly chwyciła za telefon.

- Simon, tu Molly. Możesz odnaleźć kolesia za pomocą jego numeru IP.

- Mogę, a masz ten numer? - Usłyszałam, pomimo iż Molly nie wzięła na głośnik.

- Nie, trzeba się wkraść do serwera i jakoś to zrobić. Dasz radę? - Niepewnie tłumaczyła Molly.

- Oczywiście, przecież wiesz w jaki program zainwestowałem.
- Jasne, działaj, podeślę Ci zaraz link.

Chwilę później Simon podeślał nam imię, nazwisko oraz adres gościa który spamował na forum. Facet mieszkał na drugim końcu miasta, chcieliśmy dać mu nauczkę, ale najpierw musiałyśmy się wyspać. Położyłam się na łóżku Molly, która brała prysznic, wróciła, była naga, miała na sobie tylko krótką koszulkę bez rękawków, a w buzi oczywiście czerwony smoczek, który po chwili dyndał swobodnie na łańcuszku.

- A może wprowadzisz się do mnie na jakiś czas?
- Po co?
- Żebyśmy tego gościa załatwiły. Jutro ogarniesz swoje rzeczy, musimy tu być obie, kiedy on tu będzie.
- A myślisz, że to ma sens?
- Oczywiście, gość chciał zniszczyć forum o naszej społeczności.
- W sumie to masz rację, zaczniemy jutro wieczorem.

Molly wzięła smoczek do ust, zrobiłam to samo, nadal miałam na sobie pieluchę, była lekko zasikana, nowa koleżanka lekko złapała mnie za krocze, byłam podniecona i pozwoliłam na więcej...

Rozdział 13 - Kara Mustafa, czyli jak zaczął się koszmar Stana

Rano było już po wszystkim, ja i Molly byłyśmy wypoczęte, chociaż mnie bolała głowa, widać moja koleżanka była przyzwyczajona do takowych zabaw. Jadłyśmy grzanki z dżemem truskawkowym, w świecie czarodziejów również takie jadałam. Zaczęłam wypełniać pieluchę, niestety niewytrzymała i na krześle zrobiła się mała plama.

- Molly, wybaczone... - Zaczęłam się tłumaczyć, było mi głupio.
- Coś się stało?
- Bo widzisz, przeciekło mi.
- Trudno. - Machnęła grzanką, która wypadła na podłogę. - Nie chce mi się tego podnosić... dlatego mam psa. Fi-Fi!

Mały piesek z kawową sierścią wbiegł do kuchni i zjadł grzankę, która spadła na podłogę, dla suni zajęło to raptem dziesięć sekund.

- No i elegancko. Zniknęło wraz z poczuciem winy. Nie masz majtek na zmianę?
- Właśnie chodzi też o to.
- Spoko, mam kilka par, mogę Ci jedne pożyczyć, ostatnio kupiłam strój kąpielowy, będzie na Ciebie dobry, jest jeszcze nie używany.

Molly przyniosła mi piękne bikini, czarne, w różowe kropki.

- Dzięki.
- Nie ma sprawy. To leć do łazienki i zrób coś z tym.

Szybko wbiegłam do łazienki, zerwałam z siebie pieluchę, wtedy zobaczyłam, że na wannie ktoś siedzi. Stałam z gołym tyłkiem i mokrą pieluchą w ręku, a do tego jeszcze te mokre gacie w kolanach. Serce było mi powoli, a na czole pojawiła się kropla zimnego potu. Przełknęłam ślinę.

- Przepraszam. - Powiedziała zakapturzona postać. - Nie martw się, to ja... - Gość zsunął kaptur z głowy.
- Lummio, to ty. Lis posłaniec, czy coś?
- Tak. Jestem tu, aby Ci pomóc, powrócić do świata czarodziejów.
- Jak?
- Jest artefakt, mityczny, coś podobnego do Insigni śmierci, z tym że jest jeden. To kamień, ukryty w komnacie, w lesie. Strzeże jej mugolski leśniczy, który został przygotowany do walki z czarodziejami.
- A co ze światem czarodziejów?
- Jest gorzej niż było, ostatnio ścięto dwóch przedstawicieli ABDL i jednego miłośnika Sissy. To ciężkie czasy, ale ten artefakt da Ci taką moc, że to ty zavladasz nad światem czarodziejów, a ja będę u twego boku, bo uratowałam mnie. A teraz przepraszam, ale muszę iść zmienić pieluchę. W razie czego, skontaktuję się z tobą. Bądź gotowa by wyruszyć.
- Zgoda.

Lummio rozplynął się w powietrzu. Stałam wryta w podłogę, wtedy do łazienki weszła Molly.

- A ty jeszcze nie gotowa? No moja panno, muszę Ci pomóc.

Molly podała mi smoczka do buzi, mokrą pieluchę zwinęła w kulkę, namoczyła ręcznik i zaczęła mnie wycierać, z początku tylko go przykładła w moje miejsca intymne, ale potem wszystko poszło znacznie dalej, a właściwie mocniej i intensywniej. Gdy udało mi się skończyć Molly dokończyła

mycie mnie, następnie włożyła mi majtki i zawiązała stanik. Dostałam pieszczotliwego klapsa w tyłek, ruszyłam przed siebie.

- Dobra, ten koleś to Stan Bolowsky. Wiemy, gdzie go szukać. Po drodze do jego domu, kupimy wyprawkę dziecięcą i kilka gadżetów do zabawy.

- Jakich gadżetów? - Zapytałam, gdyż kompletnie nie wiedziałam co Molly ma na myśli.

- Jakiś łańcuch, obroża no i kajdanki.

- Skoro tak mówisz.

- Tak, gość dostanie nauczkę, zawsze chciałam się nad kimś poznać psychicznie i fizycznie.

- Skoro tak mówisz.

Chwilę później miałyśmy wszystko, byłyśmy na miejscu, przed nami kilka godzin upokarzania tego, który atakował tą stronę internetową. Siedziałyśmy w samochodzie Molly, czerwonym, ale marki nie znam, był stary, mały, jakieś cienko cienko, czy coś.

- Idziemy.

- Wiesz, jak wygląda?

- Tak. Sprawdziłam na Facebook'u. Gość jest chudy, damy mu radę.

Molly sama wzięła wszystkie rzeczy, weszłyśmy do bloku, gość mieszkał na pierwszym piętrze. Zapukałam do drzwi, które po chwili się otworzyły. Otworzył nam chudy, niski facet, miał krótkie, rude włosy, wyglądał na takiego, co nigdy nie będzie miał kobiety w łóżku. A Molly? Ona była mistrzynią improwizacji.

- Dzień dobry, my sprzedajemy różne rzeczy, aby opłacić studia. - Weszła do jego mieszkania, bez zaproszenia, a ja zaraz za nią. - A od każdej kupionej rzeczy... prywatny pokaz.

- Zgadza się. - Potwierdziłam.

Gość mieszkał w kawalerce, jedno pokojowe mieszkanie, a tam stolik i telewizor, obok stały fotele. Kuchnia również mała. Położyłyśmy reklamówki z rzeczami na kanapie, na której same usiadłyśmy, Stan usiadł na fotelu.

- To co macie do sprzedania?

- Nic. - Odpowiedziała Molly.

- Jak to? To o co chodzi?

- Stan Bolowsky?

- Tak, to ja. Ale skąd wiecie?

- Pan spamował na forum o ABDL?

- Ale skąd wy to wiecie?

- To nasza sprawa.

Stan wstał z fotela, wyglądał na zdenerwowanego, ale jednocześnie przestraszonego.

- Proszę wyjść.

- Nie ma tak łatwo. - Powiedziała Molly, wstała i pchnęła Stana, który poleciał na fotel.

Molly szybko wzięła sznur, była silna, zawiązała mu nogi, ja trzymałam ręce. Kajdanki również poszły w ruch. Gość był związany, Molly włożyła mu do ust smoczek i obkleiła go taśmą izolacyjną, aby nie mógł go wypluć. Nożyczki poszły w ruch, ubrania tego kolesia zostały rozcięte, był nagi, a dodatkowo... miał małego, chyba z 5 centymetrów, obie go wyśmiałyśmy. Molly włożyła mu trzy pieluchy, obkleiła je taśmą izolacyjną, tak że Stan miał na sobie... body z taśmą. Potem w ruch poszedł łańcuch i obroża, Stan był naszym pieskiem. Chciałyśmy go upokorzyć, zasłużył na to wyśmiewając się z ludzi o naszych upodobaniach... Czas na odliczanie kolejnej części, uważam za rozpoczęty.

Rozdział 14 - Kara musi być wyważona...

- Chodź Stan, idziemy na spacer.

Molly ciągnęła Stana, który zapierał się, mimo iż był słabszy. Puki jechał po panelach, to się zapierał, ale na schodach musiał iść grzecznie. Molly pukała do kolejnych mieszkań, a gdy ludzie wychodzili, widzieli swojego sąsiada, w pampersach, na łańcuchu i obklejonego taśmą, z lekko związanymi nogami, aby nie mógł uciec. Dorośli, którzy wyszli zobaczyć co się dzieje, byli zażenowani, zawstydzeni i zniesmaczeni, oto chodziło. Stan płakał, próbował się zanosić, ale przez smoczek brzmiało to jakby się dławił. Molly była nieustępliwa, konsekwentna i brutalna wyszliśmy z bloku, a tam pełno ludzi, którzy wracali z zakupów lub z pracy. Na szczęście nie było żadnych dzieci. Stan położył się na chodniku, minęła go jakaś kobieta, miała jakieś czterdzieści lat, zaśmiała się. Stan zerwał taśmę klejącą, wypłuł smoczek, ledwo oddychał.

- Nie! Zostaw mnie! Pomocy... proszę... - Stan zanosił się płaczem. Molly patrzyła na niego bezlitośnie.

- I co żałujesz?

- Tak, już nigdy, nigdy tego nie zrobię. - Zapewniał nas Stan.

- Jesteś pewny?

- Tak, tylko proszę, zostaw mnie już.

- Co myślisz Emilley? Zrozumiał?

- Myślę że tak.

- Ja też, ale jeszcze jedna rzecz... - Molly wyjęła telefon i zrobiła kilka zdjęć dla Stana.

- Co ty robisz? Ty wariatko! Pomocy...

- Te zdjęcia wrzucę Ci na Facebook'a. Mów login i hasło.

- (Stan podał adres mailowy będący loginem do serwisu).

- Podaj hasło.

- Nie pamiętam!

- To chyba czas iść na dalszy spacer. - Molly zaczęła ciągnąć Stana.

- Nie! Hasło to lubieziamaczkizapiekane223, takie jest hasło.

- Sprawdźmy. - Molly wpisała w telefon dane Stana. - O jest. Wejdę w zdjęcia, dodam, wybiorę no i jest... - Molly była bezwzględna, udostępniła te zdjęcia w internecie.

- Zostaw mnie już.

- No dobra. - Molly puściła smycz.

Stan czołgał się do bloku, a kiedy wszedł, położył się na klatce, był załamany. Molly pobiegła po paczkę pieluch, które zostawiłyśmy, wróciłyśmy do samochodu.

- Ale była jazda.

- Wiem, przegięłyśmy.

- Stanowczo! Ale było warto. Teraz do domu. - Błyszczała entuzjazmem Molly.

- A może wstąpimy do lasku na małe zakładanie pieluszki?

- To jest bardzo, dobry pomysł. - Molly odpaliła furę, w radio na full odpaliła klasykę Rave, to mi się podobało. Kawalek New Atlantic - I Know, usłyszałam właśnie wtedy, gdy poznałam Molly. -

Wjechałyśmy do lasku, Molly wyłączyła mugolski pojazd.

- Ja to chyba Tobie nie założę, ale ty mi tak. - Zaczęła Molly.

- Wiem, nie umiesz tego robić, ale nie martw się, nauczę Cię zapinać sobie pieluchy na tyłek, będziesz profesjonalistką, tak jak ja. - Powiedziałam z uśmiechem i pogłaskałam Molly po policzku.

Zsunęłam spodnie i majtki, pod tyłkiem przesunęłam sobie pieluchę, usiadłam na nią, zarzuciłam ją na swoją kobiecość, zapiełam i po dwóch minutach miałam na sobie pieluszkę.

- Jak szybko.

- Też dojdiesz do perfekcji. W którym miejscu mam Ci założyć pampersa? Może na tylnym siedzeniu?

- A może na tamtym powalonym drzewie? - Pokazała palcem Molly.

- Może być.

- To idziemy.

Wysłałam z pieluchą w rękę, Molly miała na sobie spódniczkę i bluzę RAVE NATION, czarną z białym napisem. Podeszliśmy do zawałonego drzewa. Molly odpięła spódniczkę i zerwała z siebie majtki, wyrzuciła je obok.

- Teraz ta bielizna już mi nie będzie potrzebna.

Molly położyła się, na kłodzie, ja usiadłam na niej okrakiem, pod pupę podsunęłam jej pieluchę, ale kiedy ona swoją kobiecość wypięła w górę, przeszła obok nas para, starsze małżeństwo. Mężczyzna opierał się o lasce, kobieta była z dziesięć lat młodsza, była sprawniejsza. Mężczyzna był grubszy, miał siwe wąsy i krótkie włosy, w kolorze własnego wąsa. Żona była wysoka, miała czarne włosy, z lekkim, jasnym odrostem.

- O Jezu, Grażyna co to ma być?

- Janusz, ty jesteś mężczyzną. Co tu się wyprawia.

- To tak wygląda, ale koleżanka, ma na imię Molly...

- I co, że nazywa się Molly? Grażyna też mogłaby nazywać się Molly! Czy znaczy, że jak nazywa się Molly to znaczy, że macie tu świrować? - Przerwał mi mężczyzna.

- Nie, chodzi o to, że ona ma problemy z moczeniem, nie czuje jak sika, no i tak no ten... nie umie sobie zmienić pampersa i ja to robię.

- Grażyna ty mnie trzymaj bo ja się zaraz zdenerwuję!

- A Panu nigdy się nie zdarzyło zalać majtek?

- Jezu, Janusz. Skąd ona wie?

- Cicho Grażyna, nie rób wstydu. - Szeptał Janusz.

- Dziewczynki, przepraszam za mnie i męża, on ma uczulenie na pieluchy, sam musi je nosić od dawna.

- Yyy... to ten... my skończymy, a Państwo sobie pójda... - Powiedziała Molly, speszonym głosem.

Starsi ludzie poszli sobie, ja założyłam pierwszego pampersa Molly. Dopiero teraz zauważyliśmy, że kiedy ja dyskutowałam, to Molly cały czas miała wypięte krocze. A to historia, będzie co opowiadać... na forum lub na jakimś blogu oczywiście. Wróciliśmy do samochodu. Molly uśmiechnęła się i odetchnęła.

- Ale fajnie się zasikać.

- Już? Tak szybko? Ja jak pierwszy raz sikałam w pieluchę to z pół godziny walczyłam.

- A mi przyszło to łatwiej.

Odjechalśmy z tamtego niesamowitego miejsca. Piękne drzewa oddalały się coraz bardziej, aż wjechałyśmy w zakręt, aby dojechać do domu Molly. Po chwili znów byłyśmy w mieszkaniu. Weszłam do łazienki.

- Lisie posłańcu. - Szeptalam. - PUF! Zjawił się Lis Lummio.

- O co chodzi? Ta mugolska dziewczyna nas nie usłyszy?

- Nie powinna.

- Dobrze. W takim razie zdecydowałaś się? Wyruszamy?

- Tak. Pytanie tylko kiedy?

- Teraz!

Rozdział 15 - Nie mogło być jutro?

Poczułam, że nogi odrywają mi się od podłoża, wciągnął mnie jakiś dziwny wir, a po chwili pojawiliśmy się w jakimś lasku. Staliśmy za jakimś drewnianym domem.

- Co to za dom? Czemu akurat teraz?
- Cicho. - Zasyczał Lummio, a przecież był lisem. - Mówmy szeptem.
- Czemu?
- To dom leśniczego, tam jest kamień, który pozwoli osiągnąć wielką moc.
- Chcesz się tam wkraść?
- W pewnym stopniu. Jak gość pójdzie na obchód, to my tam wejdziemy normalnie jak do siebie, zabierzemy kamień i już.
- I tyle? Wy lisy jesteście przebiegłe, a przecież taki kamień na pewno jest też chroniony.
- Po pierwsze, nie jesteśmy przebiegli, mamy po prostu wyczucie czasu. Po drugie, ochrona jakaś tam pewne jest, ale ja bym się nie przejmował, w naszym świecie mało co jest dobrze strzeżone. Harry 'ego Pottera powierzono mugolom, a wcześniej Hagridowi, co prawda miał go tylko przywieść, no ale wiesz. A i jeszcze jedno. Gadasz jak potłuczona, głupia dziewczyno. A teraz cicho i chodź.

Wkurzyłam się na Lummio, może nie był przebiegły, ale szczerością potrafił dogodzić człowiekowi. Po chwili jednak stwierdziłam, że to nerwy, które mu teraz towarzyszą, bo przecież sprawa jest wybitnie poważna. Liczyłam że Molly mi wybaczy, ale przecież jakbym znów została czarownicą, mogłabym ją wprowadzić do świata czarodziejów, sprzedawała by coś na Zakątnej, albo coś w tym stylu. Przecież żona Rafała McMilika jest mugolem, a sprzedaje na Zakątnej frytki z sosem z fasolek wszystkich smaków.

- Ten kamień na pewno jest tu?
- Tak. To pewne informacje. - Lummio wskazał palcem na usta. - Wyszedł, czekaj... Idziemy.

Wybiegliśmy z domu i podbiegliśmy do drzwi.

- Alohomora. - Powiedział Lummio, a drzwi się otworzyły.

Cały dom był drewniany, meble również, nie było telewizora, ale za to kolekcja książek była lekko mówiąc, pokaźna. Wbiegliśmy na górę, był kamień, lewitował, na podłodze był narysowany czerwony okrąg.

- Co to za... - Lummio przerwał mi.
- Trzeba go posypać białym proszkiem, który robi się z rogów jednorożnej świni. To bariera.

Lummio posypał okrąg białym proszkiem. Kamień spadł na ziemię, usłyszałam kroki za sobą, chciałam się odwrócić, ale usłyszałam tylko.

- Dręt wota! - Skamieniałam. - Dręt wota! - Lummio też stał jak wryty. - Mierni z Was złodzieje. - Machnął różdżką, mogliśmy się ruszać.
- I co? To nie miał być czarodziej.
- Właśnie o to chodziło moi drodzy, tak mieliście myśleć.

Dopiero teraz się przyjrzałam, gość był podobny do Severusa Snape 'a, byłego dyrektora Hogwartu, z tym że ubrany był jak drwal.

- To co teraz?
- Teraz koniec.
- Jak to?
- Zobaczysz!

Rozdział 16 - Cała prawda o Emilly.

Ocknęłam się, biały pokój, biała pościel, jedne drzwi... nie miały klamki. Przypięta byłam do jakiegoś łóżka. Między nogami miałam pieluchę. Usłyszałam, że ktoś przekręca klucz w drzwiach, udałam, że śpię. Po twarzy dostałam promieniem jasnego światła, lekko otworzyłam oczy, lecz po chwili znów je zamknęłam. Stały tam jakieś dwie kobiety, nie mogłam ich rozpoznać.

- To oznacza, że będę mogła zabrać Emilly ze szpitala za jakieś trzy dni.

- Tak, Emilly dostała przyzwolenie na terapię lekarstwem na bazie konopi. To inhalacja, pozwala na głębsze przemyślenia, dostarcza potrzebnych witamin do organizmu i jednocześnie leczy depresję, w której bez wątpienia jest Pani córka. Sama Pani rozumie, Emilly nie tylko w dużej mierze ma dziecinne zachowanie, ale też wymyśla sobie różne rzeczy. Ostatnio wymyśliła sobie, że wróci do świata czarodziejów. Ten pluszak, lisek, dostała go od naszej pielęgniarki, nazwała go Lummio i mówiła, że gdzieś razem uciekną. Do tego przyjaciółka Molly, która popiera noszenie pieluch. Emilly jest dorosła, ale te pieluchy, smoczki... sama jest Pani przeciwna. Tak czy inaczej, terapię rozpocznie już w domu, a Emilly musi odbyć jeszcze kilka sesji z psychologiem.

- Rozumiem. Skoro Emilly śpi to nie będę jej budzić. Tak swoją drogą. Czy ona ma założoną pieluchę?

- Tak, niestety nie woła że chce iść do łazienki, a jak już zaczęła, to często próbowała atakować pielęgniarki. Wzięła szczoteczkę do zębów i krzyczała jakieś... coś jakby zaklęcia. Postanowiliśmy, że ograniczymy jej ruch. Natomiast smoczka i butelki nie dostaje.

- Dobrze, dziękuję. Muszę iść jeszcze do lekarza prowadzącego mojej Emilly. Do widzenia.

- Do widzenia.

To prawda, byłam wariatką. Czulałam się okropnie, miałam lzy w oczach, rozejrzałam się po pokoju, podeszła do mnie starsza, grubsza kobieta, miała krótkie, czarne włosy i silne ramiona. Otworzyłam oczy, kobieta spojrzała na mnie z lekką pogardą.

- A Panienka może czegoś potrzebuje?

- Nie, dziękuję.

- Twoja Mama będzie Cię mogła zabrać, podobno za jakieś trzy dni, będziesz jeszcze miała wizytę u Pani Psycholog Pączkowej.

- Dzisiaj?

- Tak.

- Muszę się na to jakoś przygotować?

- Nie, kochanie, przecież Pani Pączkowa przyjdzie do Ciebie. Pokaż co masz w pieluszce.

Kobieta podwinęła mi białą i długą koszulę nocną. Miałam na sobie grubą pieluchę, ale nie znałam tej marki, napisy miała jakiś arabskie. Pampers był mokry, babka pokazała mi dłonią abym podniosła tyłek, zrobiłam to, a ona podłożyła mi wkład chłonny pod pieluchę. Pampers został odpięty, moje krocze było lekko zarośnięte. Miałam morko, kobieta wyciągnęła mi pieluchę z pod tyłka, następnie wytarła mi okolice intymne i włożyła czystego pampersa. Po zabiegu zostałam pozostawiona sama sobie, widać musiało na prawdę mi odwalić. Ja nie mogę, myślałam, że jestem czarodziejką, beka jak nie wiem co. Kuracja konopiami może być ciekawa, chociaż nie spodziewam się czegoś więcej, w końcu wszyscy mówią, że to nic dobrego. Miałam czekać na tą psycholożkę, czulałam się znudzona, sufit nie był ciekawy, też był biały...

Rozdział 17 - Lis w bucie Pączkowej:

Skoro byłam świruską, to mogłam przecież w domu nieco poszaleć, dla przyjemności i uciechy, nikt nie będzie miał żalu. Co z tego, że jestem dorosła, przecież uznali mnie za wariatkę. Leżałam patrząc w sufit zastanawiając się nad swoim życiem, ale coś mi przerwało, był to dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Otworzyły się drzwi, do pokoju weszła gruba baba w spódnicy po kostki, jakiejś przewiewnej, ale eleganckiej. Na różowej bluzce widać było pot z pod pachy, zawsze mnie to odzyscało. Czarne włosy i wielki pieprzyk na prawym policzku nie dodawał jej urody. Kobieta usiadła na krześle obok mojego łóżka, odetchnęła głęboko i spojrzała na mnie jak na typową wariatkę.

- No moja droga Emilly. - Powiedziała szorstkim głosem. - Chyba już wiesz, że wszystko sobie wymyśliłaś. Ale jesteś dużą dziewczynką, więc smoczki też sobie odpuść.

Czułam się zażenowana, ona całkowicie nie miała podejścia do ludzi, ten zawód to też raczej nie był jej pomysłem, nie chciała pomagać, była odrażająca.

- A pieluchy?

- Dorosłe kobiety nie chodzą w pieluchomajtkach, bo tak to się nazywa, nie ssą smoczków i nie piją z butelki, które są przeznaczone dla dzieci.

- Dobrze, postaram się z tego zrezygnować.

- Świetnie, na korytarzu rozmawiałam z Twoją Mamą, jednak jutro wrócisz do domu.

- Bardzo się cieszę, to na prawdę miła wiadomość.

- Kochana, najwyższa pora wyjść za mąż, pomyśl o tym i nie zajmuj się głupotami. Taka moja rada. - Uśmiechnęła się Pączkowa i wyszła z pokoju.

Kurde, ta babka miała rację. Leżałam patrząc w sufit, pobyt w takim szpitalu jest okropny, kompletnie zmienia człowieka. Wszystko wydawało mi się sensownie układać, zrozumiałam, że coś ze mną nie tak, wtedy stało się coś dziwnego. Pluszowy Lis zaczął się świecić, przekształcił się w hybrydę człowieka i lisa, to był Lummio.

- Ty jesteś prawdziwy?

- Tak, a ty nie zwariowałaś. To chytry plan ministerstwa, Molly też była podstawiona. Słuchaj w Holandii też jest świat czarodziejów, oni też mają swoją dzielnicę tak jak Zakątna, Przekątna i tak dalej. Tak ABDL jest legalne dla czarodzieja. Za jakiś czas uciekniemy stąd. Musisz wrócić do domu. A właśnie, Ci Twoi rodzice to też podpucha, izucono na nich Imperiusa. Ale spokojnie, udawaj, że wszystko jest dobrze.

- A jak ty robisz tą sztuczkę?

- To coś jak Horkruks, z tym, że ja mam dwa ciała, odbywam podróż astralną między nimi i dzięki temu przenoszę się pod postacią pluszowej zabawki, która nie bez przyczyny znalazła się w Twojej torbie gdy Cię tu przywieźli. Tak czy inaczej, aby mnie załatwić trzeba rzucić śmiertelne zaklęcie na dwa ciała. To zaawansowana magia, wiesz, skraca życie, ale daje pewność, że przeżyjesz je dłużej niż inni, pomimo iż je... skraca. - Lummio zmęczył się tą przemową, odetchnął i zamienił się w pluszową zagadkę.

Wszystko okazało się fikcją, mogłam zrobić tylko jedno, uciekać z Lummio...

Rozdział 18 - Wielka ucieczka o chłodnym zmierzchu.

Był chłodny wieczór, siedziałam na fotelu kręconym w swoim pokoju. Właśnie dzisiaj mama zabrała mnie z tego psychiatryka, w głowie siedział mi chytry plan. Nie zamierzałam robić z siebie wariatki, udawałam zmęczoną. Byłam sama, zastanawiałam się, kiedy Lummio znów się pojawi, nie musiałam czekać długo. Ktoś chwycił mnie za ramię, był to Lis.

- To co lecimy do Holandii?
- Oczywiście. Tak rozpoczniemy nowe, lepsze życie. - Entuzjastycznie szeptałam.
- Razem?
- No co ty. Ja mam tam żonę.
- Serio?
- Tak, ona jest połączeniem kobiety i węża.
- Ciekawe połączenie... bardzo ciekawe. Będzie świetną teściową.
- Nawet nie wiesz jak bardzo ciekawą... ona jeszcze nie ma synowych i zięciów, a już jest jak dobra teściowa.
- Jak się tam dostaniemy?
- Normalnie. Mam dla Ciebie nową różdżkę, odebrałem ją jakiemuś małolatowi. Tobie może bardziej się przyda. - Lummio podał mi różdżkę.
- Diapero. - Z różdżki wystrzeliły iskierki, Lummio po chwili miał na sobie pampersa.
- Działa. - Powiedział Lummio.
- Zgadza się. W takim razie jak dotrzemy? Odpowiedź "normalnie" mi nie wystarcza.
- Na starym złomowisku jest stary, zielony Ford Anglia, poleci.
- Jesteś pewny?
- Oczywiście, jestem świetnym mechanikiem.

Otworzyłam okno, miałam duży plecak ze wszystkimi rzeczami. Przeskoczyliśmy ogrodzenie podwórka, byliśmy w lesie, ruszyliśmy ku starym wysypisku. Powoli zaczynało się ściemniać, wtedy właśnie zauważyłam znak, który informował o tym, że wysypisko jest zaledwie pięćdziesiąt metrów od nas.

- Poczekaj Emilly. - Powiedział Lummio.
- Musimy się tam zakraść.

Obeszliśmy wysypisko, zaszliśmy je od tyłu. Była brama, zamknięta na kłódkę.

- Alohomora. - Powiedziałam, a kłódka otworzyła się.

Weszliśmy na teren tej wielkiej rupieciarni. Ford Anglia stał przy wyjściu, weszliśmy do środka. Auto uniosło się, Lummio prowadził, a ja siedziałam obok.

- Co teraz?
- Teraz nie przeszkadzaj mi. - Lummio wyciągnął różdżkę. - Nukus! - W mojej buzi pojawił się smoczek nuk, był cały różowy, zaczęłam go ssać. - Proszę bardzo, a teraz w drogę!

Przed nami długa podróż, ale za to lepsze życie...

Rozdział 19 - Zabawa na peronie.

Dolecieliśmy w okolice ukrytego w górach peronu. Podróże zagraniczne dla czarodziejów były nieco trudniejsze niż te dla mugoli. Auto zastawiliśmy na jakimś podwórku. Szybko wzięliśmy swoje rzeczy i pobiegliśmy na peron. Był taki sam jak King Cross z filmów o Harry 'm, z tym, że tutaj wszędzie wisiały flagi różnych krajów Unii Europejskiej. Smoczek nadal miałam w buzi, tutaj jednak nie robiło to na nikim wrażenia, dlatego że podczas wyjazdu z naszego kraju obowiązywał mnie regulamin miejsca, do którego jechałam. Czekaliśmy na pociąg, Lummio miał na sobie obciste rurki, z tyłu miał jednak małą klapę, z której wychodził mu lisi ogon. Głowa w kształcie ludzkim, ale uszy i nos całkiem lisi. Był ciekawą osobą.

Kiedy oczekiwanie stało się już nie ekscytujące, a po prostu nudne, nadjechał pociąg. Wsiadliśmy do środka, znaleźliśmy jeden, pusty przedział.

- Ciekawe co to za medyczna konopi, chciałam tego spróbować.
- Na czarodziejów te badziewie nie działa, mamy lepszy system odporności na takie rzeczy.
- A co się po tym czuje?
- Nie wiem i nie interesuje mnie to. Ty również tego unikaj.
- Spoko. A co będzie, jak dojedziemy na miejsce?
- Masz kasę?
- Kilka mugolskich stówek.
- Wystarczy Ci na tyle by przeżyć na biedzie, znaleźć pracę i małe mieszkanie, a potem dostaniesz wypłatę i pójdzie dobrze.
- A ty idziesz ze mną?
- Nie, ja i moja Lisia rodzina będziemy tu mieszkać. Oni już tu są, żona pracuje, nasze dziecko poznaje dopiero pierwsze uroki bycia czarodziejem, będziemy tu dobrze żyć.
- Aaaa. Fajnie.

Oparłam się o fotel. Wtedy usłyszałam jakiś szelest, otworzyłam oczy, Lummio celował we mnie różdżką.

- Adultbejbus!

Moje ubranie zamieniło się w body, na tyłku miałam pokąsaną pieluchę, a no nogach trampki.

- Nie martw się, tutaj możesz zluzować z tematem. A jak dojedziemy to rzuć zaklęcie "Fetish Stop". Wszystko wróci do normy.
- Dzięki Lummio.

Znów oparłam się o fotel, wyluzowałam się, mój pampers zaczął się wypełniać, ssłam smoczka. Zasnęłam. Obudził mnie dźwięk zatrzymanego pociągu, była noc, padał ulewny deszcz, był lekki przymrozek, co bardzo mnie zadziwiło.

- Fetish Stop!

Miałam na sobie czarodziejskie szaty, zupełnie nowe, pieluchy też nie było. Odchyliłam dzinsy, na tyłku czarne stringi, bardzo kobiece. Wychyliłam się z przedziału, akurat ktoś z obsługi tłumaczył czarodziejom co się stało.

- Proszę się nie martwić, to tylko Dementorzy, sprawdzają czy nikt nie przewozi za granicę żadnych niedozwolonych substancji. Oni świetnie potrafią wyczuwać takie rzeczy.

Lummio nadal spał rozwalony na fotelu. Usiadłam na swoim miejscu, znów zasnęłam...

Rozdział 20 - Zapach Holandii

Pociąg dojechał, byliśmy w Holandii. Lummio kiwnął mi głową i przeskoczył przez okno zamieniając się w lisa, szybko zniknął gdzieś w tłumie. Wzięłam swoje rzeczy i ruszyłam ku przystankowi. No cóż, była 07:30, na dworze było już dosyć jasno, bo przecież mamy piękny maj. Chyba, sama nie wiem jaki jest aktualnie miesiąc. Tak czy inaczej było dosyć chłodno. Weszłam do herbaciarni Madame Vexing, był to mały lokalik, cały w drewnie, wszędzie stały małe stoliki, a przy nich siedzieli czarodzieje, zapijający herbatą śniadanie, niektórzy ubrani jeszcze w szlafroki. Sama szefowa ubrana w elegancki żakiet w kolorze oliwek, zapięty na dwa guziki. Miała długie, czarne włosy, lekko podpięte. Okrągłe okulary sprawiały, że wydawała się inteligentna.

- Co dla Pani moja droga?

- To co ma Pani najlepsze.

- Herbata konopna parzona na wodzie z olejkiem z zielonej herbaty. Pełna witamin, pomaga wzmocnić moc czarodziejską.

- Poproszę... - Coś mi zaświtało. - Jak to pomaga wzmocnić moc czarodziejską?

- Konopie od wieków służą czarodziejów, proszę iść do wytwórcy różdżek Belerego. On ma najlepsze różdżki z łodyg konopi, ma rdzeń z liściem wypełnionym THC po brzegi. W innych krajach konopie są zakazane, bo nie tylko otwierają umysł, ale pomagają też poprawić zdolności czarodziejskie. Był dyrektor Hogwartu, Albus Dumbledore, tą herbatkę konopną pijał codziennie. Gwarantuję, efekt murowany.

Herbata pojawiła się przed moją twarzą, lewitowała, następnie zaczęła schodzić nieco niżej, aż dotknęła blatu. Chciałam się dowiedzieć czegoś więcej, ale po pierwszym łyku herbaty wiedziałam już wszystko. Ministerstwo celowo zakazuje korzystania z konopi nie licząc np. herbat, które są również ciężko dostępne, aby ludzie nie mogli się "ocknąć"... wiedziałam co się stało. Nie zamierzałam wracać do Polski.

Gdy wyszłam z herbaciarni od razu ruszyłam do sklepu Belerego, sklepik jak sklepik, pełno różdżek na wystawach, obok pokrowce, a za biurkiem za pewne Pan Belery. Niski, gruby, lysiejący brunet, wyglądał na bardzo przyzwoitego człowieka.

- Witam. W czym mogę pomóc?

- Widzi Pan, chciałabym kupić różdżkę, taką...

- Konopną?

- Dokładnie.

- Mam najlepsze z łodyg konopnych z liściem, ale dla Pani mogę dać bardzo rzadki egzemplarz. - Belery przyniósł mi brązową różdżkę w turkusowe plamki. - Ta tutaj wypełniona jest najczystszy "miałem", jest świetna nie tylko do transmutacji, ale również do zaklęć bojowych jak tych typowo podręcznych w naszym życiu. Jest warta trzydzieści galeonów, ale tutaj cena nie zna roli. Proszę machnąć. - Belery podał mi różdżkę.

Lekko machnęłam różdżką, otworzyły się drzwi, do sklepu wleciał bardzo ciepły wiatr. Poczułam więc z tą różdżką, musiałam ją wziąć. Belery był tak miły i załatwił mi nocleg w hotelu dla przyjezdnych czarodziei, zupełnie za darmo. Trafiłam tam za pomocą czarodziejskiego autobusu. Był to wysoki budynek, wszędzie były wielkie okna. Zapisałam się, dostałam pokój. Kobieta, która wpisywała moje dane musiała coś o mnie wiedzieć, bo patrzyła na mnie podejrzanie. Ogółem była to zwykła, krótko ścięta, rudowłosa czarodziejka, miała może 170 centymetrów wzrostu, ubrana w szarą szatę z czarnymi akcentami.

Dostałam pokój numer 99 i 1/2. Była to mała klatka, cztery metry kwadratowe, a w nich szafka i łóżko. Zostawiłam swoje rzeczy, chciałam pobawić się nową różdżką. Zaczęłam rzucać przypadkowe zaklęcia.

- Lumos! - Zaświeciło się mocne światło. - Accio pielucha! - Pampers wyleciał z mojej torby i wpadł prosto do mojej ręki. - Diapero! - Miałam na sobie pampersa.

Ta różdżka była świetna, wzięłam ją od Lummo, podrzuciłam do góry i krzyknęłam.

- Reducto! - Nic z niej nie zostało.

Usłyszałam pukanie do drzwi, gdy je otworzyłam, za drzwiami stała kobieta, która wydawała kluczyki od pokoju.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. - Odpowiedziałam.

- Mogę wejść?

- Proszę. - Odsunęłam się, aby kobieta mogła wejść. - W czym mogę pomóc?

- Pani mi? W niczym, ale ja mogę pomóc Pani. Słyszałam co się działo w Polsce z Pani udziałem, w naszym kraju to jest tolerowane, mam dla Pani idealną pracę.

- Jaką?

- Przedszkole dla ABDL, nazywa się "AB Zone". To jedna duża sala z zabawkami, dwie przedszkolanki, jakieś 300 euro dziówki, bez monotonii, ciągle nowi ludzie.

- A gdzie ono się znajduje?

- Dwie ulice od tego hotelu. Jeśli Pani chce, od jutra może Pani zacząć.

- Świetnie. Zgadzam się.

- Idealnie, ja powiadomię siostrę, że będzie miała opiekunkę, jutro od 09:00 Pani pracuje do 16:00.

- Przepraszam. Gdzie tu jest klub pojedynków?

- U nas w hotelu, na trzecim piętrze. A na drugim jest jadalnia. Proszę coś zjeść.

Kobieta wyszła, podciągnęłam pieluchę, włożyłam swoją szatę, do której przypięłam smoczek. Tutaj przecież to normalka. Weszłam do kuchni, na wystawie stały kanapki, wybrałam opcję numer 8, czyli Hawajska. Bułka, a w niej szynka, ser salami oraz ananas, a do tego sos czosnkowy. Usiadłam przy stoliku, nikogo nie było, nawet sprzedawców, to oznacza, że wszystko jest robotą skrzatów domowych. Szybko zjadłam kanapkę i ruszyłam do klubu pojedynków. Była to mała hala sportowa, gdzie również i rozgrywki Quidditcha mogłyby się odbywać. Akurat rozgrywał się pojedynek między dwiema siostrami, bliźniaczkami. Obie szczupłe, wysokie, rude, ubrane w szkolne szaty, widocznie były bardzo młode. Podeszłam bliżej, zwróciły się w moim kierunku.

- Potrenujesz z nami? - Zapytała jedna z sióstr.

- Oczywiście, akurat wypróbuję nową różdżkę.

Stanęłam do pojedynku, do buzi włożyłam smoczek, obie zaśmiały się, ale nie komentowały tego, nie wyglądały też na takie którym to przeszkadza, ta która obserwowała, powiedziała nawet, że to słodkie. Wystawiłyśmy różdżki na przeciw siebie...

Rozdział 21 - Trening z Rudą i Rudą...

Różdkami celowałyśmy w siebie, miałam już plan jak wygrać ten pojedynek. Druga z sióstr która sędziowała krzyknęła.

- Start.

- Ascendio! - Krzyknęła moja rywalka i uniosła się w powietrzu, leciała w dół i atakowała. - Miblewimble!, Miblewimble!

- Protego. - Niebieskie promienie odbijały się od mojej tarczy.

Moja przeciwniczka stanęła na równych nogach. Widać to była tylko rozgrzewka.

- Dręt wota! - Krzyknęłam.

Ruda zrobiła unik, już chciała rzucić jakieś zaklęcie, ale byłam szybsza.

- Expeliarmus!

Różdżka mojej rywalki wyleciała w powietrze, wypłułam smoczek z radości, ale nim się spostrzegłam, ten kawałek drewna znów był w ręku mojej rywalki.

- Expeliarmus! - Moja różdżka tym razem wypadła z ręki. - Rictusempra!

Czerwony promień uderzył we mnie, odleciałam w ścianę. Przez chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem. Obie siostry podeszły do mnie i pomogły mi wstać.

- To było dobre. Fajną masz różdżkę, to ta nowość od Belery 'ego? Ja jestem Bella, a moja siostra to Miley. Mamy osiemnaście lat.

- Hej, jestem Emilly. Czyli walczyłam teraz z... - Urwałam z dzieją, że dokończa.

- Z Miley, czyli ze mną.

- A... super.

- Ta różdżka jest silna, ale musisz jeszcze poćwiczyć, aby wyciągnąć z niej cały potencjał. - Powiedziała Bella.

- Musisz wykonywać nią więcej codziennych czynności. - Dodała Miley.

- Wiem, ale jutro zaczynam pracę i same rozumiecie, nie będzie, kiedy.

- A co będziesz robić? - Zapytała Bella.

- Będę się opiekować "Maluszkami" w przedszkolu dla dorosłych.

- To ciekawa praca. Też się tak zabawiasz jak oni? - Znów pytanie od siostry mojej rywalki.

- Tak, od zawsze. Ale to nie jest dobry temat.

- Rozumiemy. - Powiedziała Miley. - Jak chcesz, to jutro zaczynają się zawody, będzie aż ośmioro czarodziejów, o ile ty dołączysz. My to organizujemy, będą fajne nagrody.

- Tak, za pierwsze miejsce nie tylko nowa szata, ale też zestaw czarodziejskich słodyczy z Londynu. Tak właśnie, wiesz o co chodzi. Słynne "Miodowe Królestwo" dało nam nagrody. Za drugie miejsce będzie koszulka z logiem klubu i zestaw słodyczy, a za trzecie pochwa na różdżkę z logiem klubu i też, zestaw słodyczy. Spróbujesz?

- Jasne, wpiszcie mnie. Emilly Rose.

Po rozmowie z bliźniaczkami czułam się podbudowana, miałam pierwszych znajomych, pracę zaczynałam praktycznie od zaraz i jeszcze ten turniej pojedynków. W swoim pokoju zaczęłam ćwiczyć.

- Diapero! - Czysta pielucha pojawiła się na mojej pupie. - Accio smoczek! - Mój niunio wpadł mi prosto do buzi.

Skoczyłam do apteki, kupiłam dwadzieścia butelek ze smoczkami, rozstawiłam je w salce treningowej. Odeszłam kilka metrów dalej, musiałam je wszystkie zniszczyć, albo chociaż przewrócić.

Chodziło o trening celności.

- Reducto! - Pierwsza butelka uległa zniszczeniu. - Rictusempra! - Czar przeleciał między butelkami i uderzył w ścianę. - Jeszcze raz. Rictusempra! - Kolejna butelka została zniszczona.

Trening był jak najbardziej udany. Spać poszłam dosyć wcześnie, ledwo zasnęłam, a już trzeba było wstawać. Przeciągnęłam się, miałam mokro w pieluszce, nie wyjęłam jeszcze smoczka z buzi, uznałam, że to świetny pomysł, aby potrenować z rana, miałam jeszcze dużo czasu. Zakłęciami niewerbalnymi zaczęłam zmieniać sobie pieluszkę. Machałam różdżką, a przylepce odklejały się, pampers sam się zwinął w kulkę i poleciał do kosza na śmieci, chusteczki same wytarły mi miejsca intymne, a potem jeszcze pielucha sama zapięła mi się na tyłku. Włożyłam różowe stringi i czarne dzinsy, do tego nowa, czarna szata czarodziejów, byłam gotowa.

Weszłam na salę przedszkolną, przy biurku siedziała starsza kobieta, miała dobre czterdzieści lat. Grubsza babka, na nosie duże okulary, czytała gazetę. Rozejrzałam się po sali. Była to zwykła sala przedszkolna, tylko z dużymi krzeselkami i stolikami, wszędzie wisały prace plastyczne "tubylców", czułam się tu dobrze.

- O witam. Emilly tak?

- Zgadza się.

- Ja jestem Parvati West. Słuchaj, przygotuj się, dzisiaj aż pięcioro gości do nas zajrzy.

Rozdział 22 - Pierwsi goście!

Do naszego przedszkola przyszła pierwsza dziewczyna, miała dwadzieścia lat, nazywała się Alice, niska, średniej budowy brunetka poszła do łazienki, tam goście mieli też pokój, gdzie mogli się spokojnie przygotować do sesji, która dziś miała trwać tylko pięć godzin. Po chwili wróciła Alice, brunetka raczkowała w moją stronę, w buzi miała smoczek, na pupie pieluchę, którą podtrzymywały niebiesko - różowe body.

- Co powinnam zrobić?

- Proszę ją usadzić, czekamy na kolejnych gości. Nasza Alice jest teraz o kilka lat młodsza, trzeba jej pomagać.

Na salę wszedł kolejny gość. Był to dwumetrowy, czarnoskóry, dobrze zbudowany mężczyzna. Byłam w szoku, facet bez skrępowania poszedł do szatni, a po chwili wyszedł. Ubrany w dzinsowe, krótkie ogrodniczki, w czerwonej koszulce, do której miał przypięty biały smoczek NUK 5, a między nogami, chyba trzy pieluchy.

- To nasz mały Timmy, jest większym chłopcem, ale nadal robi siusiu w pieluchy.

Kolejną osobą przybyłą na salę był czterdziestoletni, gruby mężczyzna, w buzi już miał smoczek, zostawił walizkę i poszedł do szatni. Po chwili wrócił, był w samym pampersie i za małej koszulce z grafiką Spider Mana.

- A to nasz Bobby.

Przy stoliku siedziało już troje "gości", czekałam na ostatnią dwójkę, prosząc, aby to były kobiety. Byłam w wielkim szoku, kiedy na salę weszła Miley i Bella.

- Dziewczyny? A co wy tu robicie?

- A czy nie wspominałyśmy że jesteśmy ABDL?

- Nie, przeczyłyście ten fragment.

- No cóż, tak czy inaczej, chcemy się dziś pobawić.

- Dobrze, to idźcie się przebrać.

Minęło jakieś dziesięć minut, a Miley wyszła w różowej sukience i baletkach, nie mogła zaś złączyć nóg, przypięty smoczek zwisał swobodnie. Czekaliśmy tylko na Bellę, która strasznie się ociągała, po chwili zrozumieliśmy, dlaczego. Bella wróciła na salę, była ubrana w body niebiesko - czerwono - czarne, wzór zbliżony do moro, między nogami jedna Tena Slip, a w buzi różowy smoczek w kształcie motylka.

- Zrobiłam sobie lewatywę! – Powiedziała dumnie.

Wiedziałam co to oznacza, będę musiała babrać się w jej brudnej pieluszce, coś tak czułam. Parvati pokazała mi składzik, gdzie był dobry tysiąc pieluch, do tego złożone łóżeczka ze szczebelkami i wielki przewijak.

- Pieluszki zmieniamy ręcznie oczywiście.

- Dobrze, rozumiem. Od czego zaczynamy?

- Od śniadania.

Wróciłyśmy na salę, a tak skrzaty domowe już karmiły naszych podopiecznych. "Mały Timmy" jako jedyny nie chciał jeść, postanowiłam wziąć sprawę w swoje ręce.

- Timmy, proszę ładnie zjeść, to potem dostaniesz pyszne mleczko czekoladowe. - Mimo mojej propozycji, wielki czarnoskóry chłopak ani drgnął.

Pociągnęłam go za ucho i wyprowadziłam na środek sali, obsunęłam mu pampersa i dałam mu solidnego klapsa. Gość był dobry, zalał się łzami i poraczkował na swoje miejsce, szybko zaczął pochłaniać kanapki, które donosiły domowe skrzaty. Widać bardzo mocno wczuwał się w tą rolę, byłam pod wrażeniem.

- Dobrze Emily, podoba mi się, że trzymasz dyscyplinę, oni tego potrzebują.

- Świetnie że jest Pani zadowolona.

Minęła pora śniadania, nie tylko Bella miała brudą pieluchę, ona i Bob zarobili się po same pachy, Bellę przewinęła Parvati, ja musiałam zająć się Bobem, a on przecież zjadł najwięcej kanapek i był najgrubszy...

Rozdział 23 - Krótko tym jak było słabo.

Parvati bez żadnego problemu wycierała kupkę z pupy Belli. Na myśl, że miałam zająć się w taki sam sposób Bobem, przyprawiało mnie o mdłości. Mimo iż pieluchę miał szczelnie zapiętą, to w powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach. Odpięłam przylepcę, musiałam to zrobić, mimo iż byłam w rękawiczkach, czułam, że zaraz tego dotknę. Odchyliłam pieluchę Boba... była tylko trochę mokra. To pielucha Belli była brudna, Bob tylko lekko się zasikał, więc bez problemu wytarłam go chusteczkami i zapiełam mu czystą pieluchę. Wróciliśmy na salę, Parvati musiała odebrać telefon, gdy przyszła, wyglądała na zmieszaną.

- Emily, mogę Cię prosić?

- Co się stało?

- Chodźmy do łazienki.

Weszłyśmy do małego pomieszczenia, usiadłam na sedesie i czekałam co powie mi szefowa. Miałam mieszane uczucia, nie wyglądała na rozpromienioną tak jak zwykle.

- Wraca druga szefowa tego biznesu, już wyleczyła kontuzję kostki, dlatego też dziś jest Twój pierwszy i ostatni dzień w pracy, ale nie martw się. Mam dla Ciebie coś na zastępstwo, nie zostawię Cię przecież na lodzie.

- Jakaś propozycja?

- Chcesz zajmować się sesjami w ABDL? Jeździłabyś po mieście do ludzi, którzy mają ochotę się jakoś zabawić. Oczywiście to tylko coś na zasadzie damy do towarzystwa, nic więcej.

- W sumie, to nawet miałyby sens. A jak to wygląda?

- Klient wynajmuje sobie dziewczynę, a ona organizuje mu jakiś "scenariusz" w klimacie, który on lubi. Bawicie się, zgarniasz 100 Euro i masz fajnie.

- Mogę zacząć od zaraz?

- Owszem, dziś wieczorem bierzesz udział w turnieju, ale jutro dostaniesz już pierwszego klienta, lub klientkę.

- Skąd Pani wie, że biorę udział w turnieju?

- Bella mi powiedziała, tylko postaraj się, bo postawiłam na Ciebie 10 galeonów.

Dokończyłam dzień w pracy, w sumie to nie działo się kompletnie nic. Pozwólcie, że pomnę kwestie przewijania, karmienia i zabawy samochodami. Przejdźmy do ciekawszego wątku, włożyłam sportowy stanik, cienką pieluchę MoliCare, fioletową w rozmiarze M, do tego obcisłe majtki. Spodnie dżinsowe może nie najwygodniejszego do walki, ale zawsze lepsze to niż występować z pieluchą bez spodni. Włożyłam koszulkę z godłem Polskich czarodziejów. Polskie godło, a pod nim różdżka, to był nasz znak rozpoznawczy. Różdżkę miałam w dłoni, poznałam rozkład pojedynków, byłam gotowa...

Rozdział 24 - Wielki turniej cz.1

Wysłałam na arenę, było sporo ludzi, podeszła do mnie Miley.

- Siemka. Masz tu listę zawodników, przygotuj się i powodzonka. - Powiedziała i podała mi listę, niebieską kartkę ze zdjęciami postaci.

Przeglądałam kolejną stronę, moi przeciwnicy nie wyglądali na silnych i wybitnie uzdolnionych, czułam, że mogę to wygrać.

- Benny McGruber - Gruby, blondyn o niebieskich oczach.
- Livia Latyszna - Szczupła brunetka o długiej szyi.
- Anna Goth - Wysoka i szczupła brunetka o brązowych oczach i szerokich ramionach.
- Gregory Robinson - Długowłosy rudzielec, piegowaty, dosyć ciapowaty.
- Vincent Kennedy - Łysy, wysoki, dobrze zbudowany.

Bella wyszła na środek hali.

- Nasz turniej nie będzie zwykłym turniejem! Każdy pojedynek odbędzie się na innej arenie, w innym klimacie. O nagrodach już dziś mówić nie będziemy, ale za to przedstawimy pierwszych walczących. Benny i Livia! Zapraszamy.

Benny i Livia wyszli z dwóch stron sali, patrzyli na siebie dosyć wrogo. Musiałam się im uważnie przyjrzeć. Wszyscy stanęli przy starej tarczy, był to świstoklik. Bella i Miley chwyciły za ręce Benny 'ego i Livię, a tamci z kolei wzięli kolejnych za ręce, tak aby każdy trzymał się kogoś, aby wszyscy skorzystali ze świstoklika. Gdy byliśmy gotowi nastąpił moment teleportacji. Pojawiliśmy się na zimowej arenie, wszędzie śnieg, zimno jak nie wiem co, cieszyłam się, że założyłam pieluchę.

- Powodzenia. - Powiedziała Miley.
- 3...2... - Odliczała Bella. - 1!

Benny prześlizgnął się za jakieś igło. Rivia chciała go zająć od prawej, wtedy usłyszeliśmy tylko "Aquamenti!", z różdżki Benny 'ego zaczął wydobywać się strumień wody, który oblał Rivię. Dziewczyna natychmiastowo upadła, trzęsąc się z zimna, Benny wycelował w nią różdżką.

- Expelliarmus! - Czerwony błysk, różdżka Rivii upadła kilka metrów dalej.
- Zaskakująco szybko wygrał Benny, brawa dla niego! - Krzyczała Bella.

Znów wszyscy użyliśmy świstoklika, wróciliśmy do ciepłej i przyjemnej hali treningowej. Tym razem Vincent Kennedy będzie walczył przeciwko Annie Goth. Szczupła brunetka, kontra łysy kolos, to musiało być coś mocnego. Znów nastąpiła teleportacja. Pojawiliśmy się w dżungli, my siedzieliśmy w domku na drzewie, oni zaś walczyli piętro niżej, czyli po prostu na ziemi, między wielkimi pniami drzew.

- 3...2...1! - Krzyknęła Miley.
- Vincent od razu rzucił kilka zaklęć dla rozruchu akcji.
- Levicorpus! Obscuro! Expulso!
- Protego Horribilis! - Odpowiedziała Anna, jednym, ale najsilniejszym zaklęciem obronnym.

To był mocny pokaz tego co czują, oboje byli zdeterminowani, aby wygrać. Anna ruszyła do ataku.

- Rictusempra! - Fioletowa błyskawica uderzyła w drzewo.
- Levicorpus! - Krzyknął Vincent.
- Protego! - Odpowiedziała Anna.

Vincent był wysportowany, wskoczył na drzewo i schował się w koronach drzew. Anna rozglądała się celując różdżką w górę. Vincent pojawił się za nią, wycelował w nią różdżką, nie spodziewała się tego.

- Petrificus Totalus!

Anna w pewnym stopniu skamieniała, upadła twarzą na ziemię. Znowu wróciliśmy do sali treningowej. Teraz mój pojedynek z długowłosym rudym Gregorym. Przenieśliśmy się na arenę w klimacie inferno. Stałam na przeciw rywala, miałam chytry plan, aby wykorzystać jego słabość.

- 3...2...1! - Krzyknęła Miley.

- Hej ty, patrz tam. - Wskazałam różdżką na obiekt obok Gregory 'ego, jakiś gejzer. Chłopak odwrócił się, a ja lupnęłam zaklęcie. - Rictusempra!

Gregory wyleciał kawałek dalej, szybko jednak podniósł się, wycelował we mnie różdżką, która była złamana

- Expelliarmus!

Różdżka chłopaka wyleciała w powietrze wpadając do gejzeru, który był za nim. Gość padł na kolana, nie mógł uwierzyć we własny nie fart, ja tym czasem trafiłam do finału...

Rozdział 25 - Benny, Kennedy i Emily na jednym polu.

Słyszałam bicie serca, stałam na wysokiej skale, która była bardzo nie wielka, jakieś 50 cm x 50 cm. Spojrzałam w dół, nie widziałam nic. To była ostatnia arena, była najtrudniejsza do poruszania się, bo było tylko kilka "kamiennych pniaków". Moi przeciwnicy celowali różdżką we mnie, szłam na pierwszy odstrzał.

- Rictusempra! - Krzyknęli chórem.

Przeskoczyłam na kolejny kamień. Kennedy wycelował różdżką w Benny 'ego.

- Expeliarmus! - Rzucił zaklęcie Kennedy.

- Rictusempra! - Odpierał atak Benny.

Zaklęcia uderzyły w siebie, obaj się siłowali, to była moja szansa. Kennedy był silniejszy, Benny stracił różdżkę, a potem dostał solidnym Pertyfikus Totalus. To była moja chwila, skoczyłam na kamień obok, w locie krzyknęłam tylko jedno...

- Reducto!

Kamień pod nogami mojego przeciwnika rozpadł się na drobne kawałki, Kennedy spadł. Wygrałam, ale nie czułam się wyjątkowo. Gdy stałam na podium przyglądał mi się jeden gość. Wtedy nagrody i gratulacje mnie nie interesowały, liczyła się tajemnica, którą gość miał wypisaną na twarzy. Do budynku weszła jakaś kobieta, była w stroju idealnym do pojedynków. Szczupła, wysoka blondynka o jasnych, niebieskich oczach i zaróżowionych policzkach podeszła do mnie.

- Marine McKenzie, chcę abyś wstąpiła do mojej drużyny pojedynkowiczów, jesteś świetna, pomysłowa. Masz wyobraźnię, pomyśl o tym to dla Ciebie szansa na wielką karierę.

Chciałam odpowiedzieć, ale zauważyłam, że tajemniczy koleś wychodzi. Dziwny facet, ubrany w czarny, skórzany płaszcz chyba też miał jakąś propozycję, wybiegłam za nim. Gdy wyszliśmy z budynku zatrzymałam go.

- Proszę poczekać.

Gość odwrócił się bardzo szybko, pół twarzy miał pokryte bliznami, a jego usta były wyjątkowo zniekształcone.

- A jednak ciekawość zwyciężyła?

- O co chodzi?

- Mam dla Ciebie pracę. Widzę, że umiesz się pojedynkować, jesteś też inteligentna, mam dla Ciebie ofertę i ja.

- Jaką ofertę?

- Jestem Aurorem, poszukuję sobie kogoś do pomocy.

-Miałabym pomagać łapać złych czarodziejów?

- Nie, robić mi kawę. Oczywiście że miałabyś mi pomóc łapać tych gagatków. Posadka w ministerstwie, wolne weekendy, możesz mieć wszystko co chcesz.

- A jeśli się nie zgodzę?

- To będziesz bić się na zaklęcia dla jakiejś żalosnej publiki.

- W takim razie... zgadzam się.

Zaczęło się, dostałam mały domek, był tam jeden pokój, kominek, mała kuchnia i jeszcze mniejsza łazienka. Chatka drewniana i nieco zapuszczona, ale w środku bardzo przytulna. Ciepło kominka potrafiło rozgrzać moje pozbawione miłości serce. Siedziałam wpatrując się w kominek, pijąc sok dyniowy z butelki ze smoczkami, miałam na sobie tylko pieluchę i koszulkę "w zebry".

Byłam wolna, wychodziłam na prostą, a jutro miałam spotkać się z klientem w jego domu, miałam małe obawy, ale przecież to ja miałam być opiekunką, więc to ja miałam mieć władzę...

Rozdział 26 - Pierwsze spotkanie z Nim!

Cały dzień denerwowałam się, nie wiedziałam co na siebie włożyć, a skończyło się tak, że siedziałam na kiblu, wybierając swój standardowy kombinezon grzecznej czarodziejki. Wyszłam z mieszkania, siadłam na miotle, którą dostałam od szefostwa i poleciałam na umówione spotkanie. Gdy zaczęłam zbliżać się do domu, nazwijmy to... "klienta", to czułam, że będę mocno dominować. Już planowałam, że utemperuję tego dużego szkraba, założę mu podwójną pieluchę i może kaftan bezpieczeństwa? Tak, to było to na co miałam ochotę.

Stałam na przeciwko małego domu, to był dom tego kogoś, kogo odwiedzić miałam. Masło maślane, ale takie określenia chodziły mi wtedy po głowie. Weszłam przez bramkę, w drzwiach stał miło wyglądający, starszy Pan, miał dobre pięćdziesiąt lat. Krótkie, szare włosy lśniły z daleka, przywitałam się ciepło, mimo iż nie chciałam się nim zajmować.

- Witaj kochana. Zapraszam do środka.

Weszliśmy do mieszkania, okazało się, że było tam bardzo wiele pomieszczeń, w końcu to dom czarodzieja. Zasiadliśmy w salonie przy kominku. Wyjrzałam za okno, akurat rozpadał się wielki deszcz. Siedziałam dosyć spięta, jak na szpilkach, czułam się nieco dziwnie. Myślałam że będę się zajmować jakimś dwudziestolatkiem, może trzydziestolatkiem, a nie... dziadkiem.

- Widzę, że nieco się krępujesz. Nie martw się, ja się Tobą zajmę.

- Pan? Mną? - Zapytałam, mimo iż czułam się mocno zmieszana.

- Tak właśnie. Przecież nie będziesz zajmować się starym dziadem, od tego ja tu jestem.

- Nie no... nie jest Pan taki stary.

- Nie lubię wazeliniarstwa moje dziecko.

Dziadek złapał mnie za rękę, zsunął mi majtki i spodnie, następnie przełożył przez kolano i sprzedał mi kilka klapsów. To było dziwne, ale nie mogłam się oprzeć i nie wrywałam się, czułam się dziwnie, nie miało tu miejsce żadne podniecenie, to po prostu... nowość. Dziadek, bo tak kazał o sobie mówić, chwycił mnie za dłoń i poprowadził do pokoju, było to królestwo rózu i drewna. Różowe ściany, różowy sufit, różowy dywan, różowe pluszaki i drewniane meble, łóżeczko i przewijak. Dziadek rozebrał mnie i posadził na stoliku, gdzie odbywała się zmiana pieluchy. Wszystko działo się dosyć szybko, kilka chwil, a ja już miałam na sobie pampersa i różowo białą piżamkę - body. Siedziałam na dywaniku bawiąc się misiem, do buzi dostałam smoczek, czułam się cudnie. Dziadek, którego nigdy nie miałam, to było coś. Zostałam przeniesiona do łóżeczka, a po chwili dostałam butelkę ze smoczką. Dziadek usiadł na bujanym, drewnianym fotelu obok, do ręki wziął książkę z bajkami i zaczął czytać, a ja piłam słodką herbatkę.

- Przed wielkim lasem mieszkał pewien biedny drwal ze swoją żoną i dwojgiem dzieci; chłopczyk nazywał się Jaś, a dziewczynka Małgosia. Nie miał co na ząb położyć ani bochenka by się nim przełamać, a pewnego dnia, gdy kraj nawiedziła drożyzna, nie mógł zarobić na chleb powszedni. Kiedy tak leżał wieczorem w łóżku zastanawiał się nad losem, a z trosk przewracał się z boku na bok, westchnął i powiedział do swojej żony: "Co z nami będzie? Jak wykarmimy nasze biedne dzieci, kiedy sami nic nie mamy?" – "Wiesz co, mężu," odparła żona, "Jutro wczesnym rankiem wyprowadzimy dzieci do lasu, gdzie jest najgęstszy, rozpalimy im ogień i damy każdemu po kawałku chleba. Potem zabierzemy się do roboty, a dzieci zostawimy same. Nie znajdą drogi do domu, a my będziemy od nich wolni." – "Nie żono," powiedział mąż, "nie zrobię tego, bo serce mi pęknie z żalu, że dzieci w lesie zostawiłem, aby wnet rozszarpały je dzikie zwierzęta." – "Ty głupcze," powiedziała - "W takim razie we czworo zdechniemy z głodu. Możesz zacząć heblować dechy na trumny.,," i nie dawała mu spokoju aż się zgodził. "Ciągłe żal mi biednych dzieciaków," rzekł mąż.

Dzieci z głodu nie mogły zasnąć i słyszały, co macocha powiedziała do ojca. Małgosia wylewała gorzkie łzy i rzekła do Jasia: "Już po nas." – "Cicho, Małgosiu!" powiedział Jaś, "Coś na to poradzę." A kiedy starzy zasnęli, wstał, założył swój surdut, otworzył dolne drzwi i cichaczem wykradł się z domu. Księżyc świecił jasno, a białe krzemowe kamyczki, które leżały przed domem, świeciły, jak pieniądze. Jaś schylił się i napchał ich tyle do kieszeni surduta, ile weszło, potem wrócił i powiedział do Małgosi "Nie martw się droga siostrzyczko i spokojnie śpij. Dobry Bóg nas nie opuści." I położył się z powrotem do swojego łóżka.

Gdy dzień przemógł noc, a słońce jeszcze nie wstało, przyszła żona i zbudziła oboje: "Wstawajcie lenie! Idziemy do lasu drwa rąbać" Potem dała każdemu po kawałku chleba i rzekła: "Macie tu coś na obiad, ale nie jedzcie zbyt szybko, bo potem nic nie dostaniecie." Małgosia schowała chleb pod swój fartuch, bo Jaś w kieszeniach miał kamienie. A potem wszyscy razem wyruszyli do lasu. Kiedy chwilę już szli, Jaś stanął cicho i obejrzał się za siebie na domek, a robił tak co chwila. Ojciec powiedział: "Jasiu, co tak patrzysz za siebie, uważaj żebyś nóg nie zgubił." – "Ach, ojczu," powiedział Jaś, "Patrzę za moim białym kotkiem, co siedzi na górze, na dachu i chce mi powiedzieć papa." A żona rzekła: "Głupcze, to nie kotek, tylko poranne słońce, co na komin świeci." Ale Jaś nie rozglądał się za kotkiem, lecz rzucał na drogę błyszczące krzemienie z kieszeni...

Zasnęłam, urwał mi się film. Spałam bardzo smacznie i w końcu czułam się szczęśliwa...

Rozdział 27 - Poranek z „Tatuśkiem”.

Obudziło mnie jakieś dziwne "gmeranie" po pieluszce, otworzyłam oczy, Dziadek klęczał przy otwartym łóżeczku i rozpinał mi pampersa. Miałam mokrą pieluchę, to fajne doświadczenie budzić się w taki sposób. Dzień zapowiadał się bardzo ciekawie, za oknem świeciło piękne słońce. Dziadek podał mi butelkę ze smoczką, leżałam wtulona w delikatną poduszczkę, pijąc pyszną herbatkę, a ktoś zmieniał mi pampersa. Czułam się bardzo spełniona, jeśli można to tak nazwać. Dziadek ubrał mnie w normalne ciuchy i zaprowadził do kuchni. Na stole czekała na mnie jajecznicą, mizeria, bułeczka posmarowana masłem oraz szklanka cappuccino orzechowego. Usiadłam przy stole, Dziadek usiadł na przeciwko mnie.

- I jak tam? Długo żeśmy się nie nabawili, ale to miało być takie pierwsze, wstępne. Nazywam się Tadeusz Norton i chcę abyś została moją wnuczką. Los nigdy mi jej nie dał.

- Ja Emily Rose i zgadzam się. - Odpowiedziałam w dosyć śmieszny sposób, ale wtedy tylko to wyszło z moich ust.

- Wspaniale. Wpadnij do mnie pojutrze, jeśli możesz, najlepiej z samego rana, no i wypuszczę Cię jakoś wieczorkiem. Pójdziemy na lody i do wesołego miasteczka, obiecuję.

- Super, nie mogę się doczekać.

Gdy wychodziłam od Dziadka czułam, jak wypełnia mnie wielka euforia, to prawdziwy atak radości, seria miłych odczuć. Spełniam marzenia jakiegoś gościa, zarabiam na tym i jeszcze jest mi miło. Nic nie mogło mi popsuć tego wspaniałego dnia. Leciłam na miotle prosto do swojego domu, wstąpiłam jeszcze do sklepu "Słodkości Magdaleny Rafaello". Wzięłam dwa pudełka fasolek, jedną czekoladową żabę, jednego lizaka ciepłych gazów i trochę "cukierków Wesley 'ów", po zjedzeniu człowieka natchodziły szalone pomysły do tego włosy zmieniały kolor na rudy. Wróciłam do domu, pierwsze co zrobiłam to zjadłam cukierka. Moje włosy od razu zmieniły kolor, zaczęły od końcówek. Rudy "pasek" przemieszczał się w górę zostawiając za sobą "rdzawe" włosy. Do buzi wzięłam lizaka ciepłych gazów i poszłam na spacer w okolice jeziora. Szłam pustą plażą, wiatr wiał całkiem mocno, a mnie natchodziły coraz to głupsze pomysły. Najpierw chciałam wskoczyć do wody w samym pampersie, teraz z kolei mam ochotę zrobić kilka pompek. Ogółem, czuję się Wesley 'em. Po kilku zrobionych kilometrach poczułam, że muszę... pierdnęłam i przeraziłam się.

Z pupy prosto do pieluchy wleciała mi brązowa masa. Zaczęłam sikać... to przez te cukierki. Pielucha była mocno wypełniona, a ja nie wzięłam różdżki. Musiałam w brudnym pampersie wracać do domu. Tak właśnie kończy się mieszanie słodczy, powinni je zdelegalizować tak samo jak tych diabelnych Wesley 'ów.... nie no z mojego ciała przemawia chyba Draco Malfoy. W końcu zaczęłam biec, minęłam jakieś dwie czarownice, skrzywiły się na mój widok, sama wiedziałam, że najzwyczajniej w świecie cuchnę, nie musiały mi jeszcze dowalać.

Wróciłam do domu, wzięłam solidną kąpiel. W samej pieluszce i szlafroku usiadłam sobie w salonie, wtedy przeleciała do mnie biała sowa, która zrzuciła mi na nogi list. Musiałam się ogarnąć, czekała mnie misja...

Rozdział 28 - Koniec psot...

Pojawiłam się w siedzibie aurorów za pomocą proszku Fiuu. Mój przełożony, który mnie zwerbował - Antoni Maciora czekał na mnie w towarzystwie dwójki randomowców, oni mieli tylko otoczyć miejsce naszego przestępcy.

- O co chodzi? Myślałam, że będę miała wolny wieczorek.

- Jeden Neo-śmierciożerca zabił troje mugolaków, a na koncie ma więcej takich akcji. Musimy go dopaść i postawić przed sąd.

- Kto to taki?

- Niejaki Tadeusz Norton. - Zrobiło mi się gorąco.

- Kto? To nie mo... - Zrozumiałam, że lepiej się teraz zamknąć.

- Nie możliwe?

- Znaczący, to nie możliwe, że ktoś może być Neo-śmierciożercą. - Wiedziałam, że nie uwierzył, ale przerwał temat i ruszyliśmy.

W głowie miałam setkę pytań. Czy on serio jest zły? Wykorzystał mnie? Chciał abym mu pomogła? Ciężko mi będzie komuś zaufać. No i co najważniejsze, nigdy więcej takich spotkań. Moje życie to jakiś Potterowy Dramat, jak się polepszy, to i tak się... a nie ważne.

Przylecieliśmy na miotłach, kawalek musieliśmy przejść pieszo, aby nie zostać wykryci.

"Randomowcy" obstawili wyjścia, my weszliśmy oknem. W domu panował całkowity mrok, Dziadka chyba nie było, ciągle nie mogłam w to uwierzyć. Serce biło mi dosyć mocno. Szedł za mną mój przełożony, różdżkę miałam wycelowaną do przodu. Ktoś wyskoczył zza fotela, niebieski promień leciał prosto na mnie.

- Protego!

Odbiłam zaklęcie, które uderzyło w szafkę z książkami, niszcząc ją całkowicie. Przełożony nie czekał, od razu zaczęli wymieniać się zaklęciami. Rictusempra, Cruccio, Protego i inne takie. Czułam, że coś się dzieje, moja różdżka drgała tak jakby... była pełna...

Rozdział 29 - Wstęp przed trzydziecią.

- Avada Kedavra!

Zielony promień wyleciał z różdżki Dziadka i płynął w powietrzu prosto w kierunku mojej klatki piersiowej. Czułam dotyk śmierci, czas się zwolnił, zamknęłam oczy. Czekałam... czekałam... dłużej czekałam. Otworzyłam oczy, przełożony stał przede mną, a potem padł na twarz. Oślonił mnie, uratował mi życie. Czułam, że grunt pod nogami mi się kończy. Dziadek powoli zaczął uciekać, był już nieco starszy i nie miał kondycji. Jeśli się nie pozbieram, to śmierć ich wszystkich pójdzie na marne.

- EXPELIARMUS!!!

Z mojej różdżki wydobył się czerwony promień, nie taki jak zawsze. Zakłęcie było tak mocne i "wielkie", Nortona uderzyło prosto w plecy, osunął się na podłogę, ze ścian i sufitu posypał się tynk, stałam jak wryta. Pomocnicy szybko odebrali różdżkę Nortonowi i zaprowadzili do czarodziejskiego aresztu.

Zostałam przy ciele swojego przełożonego. Wiedziałam już, że tak potężna różdżka nie zdarza się zbyt często. Siedziałam na jakimś krześle. Wtedy wszystko wydawało mi się dziwne.

Rozdział 30 - Obudź się Emily!

Na twarzy poczułam zapach kandyzowanego ananasa, otworzyłam oczy. Przed twarzą miałam czerwone policzki profesora Slughorna, byłam na lekcji eliksirów, wszyscy patrzyli na mnie, każdy ważył jakiś eliksir, tylko ja siedziałam oparta o drewnianą ławkę. Loch był zimny, cieszę się, że nie musiałam mieć lekcji ze Snapem, teraz miałam inny problem.

- Emily! Kolejny raz zasypiasz na mojej lekcji. Dziś warzymy Veritaserum, eliksir prawdy. Każdy uczeń dostał dziś po kropelce do herbaty, nowe przepisy już tego nie zabraniają. O czym myślałaś Panno Emily?

I się zaczęło, nie mogłam zamknąć ust, kolejne zdania wysypywały się z nad mojego języka, a wszyscy śmiali się, nie zakrywali ust, byłam pośmiewiskiem, profesor Slughorn patrzył na mnie z zażenowaniem, ale po chwili uśmiechnął się.

- No Emily, za nieuważanie na lekcji odejmuję dla Ravenclaw 'u 10 punktów, ale za dobrze ułożoną historię, otrzymujesz 30 punktów dla swojego domu. - Odwrócił się i miał kontynuować lekcję, ale jeszcze coś dodał. - Emily, ale nie wymyślaj już takich historii i skup się, bo widzę Cię w przyszłości na pracy właśnie w Hogwarcie, jako nauczyciel od Bajkopisarstwa, to nowy kierunek w Szkole Magii i Czarodziejstwa, pomyśl o tym.

Nim się spostrzegłam lekcja skończyła się. Wyszłam z Hogwaru, padał śnieg, wszędzie było białe, wiedziałam, że będzie mi brakowało tego widoku, ale wracam tu jeszcze na ostatni semestr. A co potem? Profesor Slughorn dał mi już odpowiedź, pożegnam się jeszcze z Panią Hooh, nauczycielką od latania na miotle i lecę do domu...

Koniec